

CENA EGZEMPLARZA:

w W. Brytanii ...	1 sh.
w Austrii ...	1.50 Sch.
w Belgii ...	5 fr. b.
w Francji ...	25 fr. fr.
w Holandii ...	40 cent.
w Niemczech ...	50 Pf.
w Portugalii ...	2 esc.
w Szwajcarii ...	40 rp.
w Szwecji ...	75 öre
w Włoszech ...	40 lir.
w Brazylii ...	3.5 Cr.
w Australii ...	A1sh 3d
w Argentynie ...	1.50 peso
w Kanadzie ...	15 cent.
w Stanach Zjedn....	15 cent.



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XI SOBOTA, 17 LUTEGO 1951 R. Nr. 7 (450)

W 450 NUMERZE:

- Idea wojska wśród Polaków — P. Zaremba
- Udział „Orła Białego” w kształtowaniu ideologii wojska — E. L. Kostka
- Rosja i Anglosasi — S. Klinga
- Język polski w Stanach Zjednoczonych — Kl. Hrabek
- Proces Rousseta i dokumentacja polska o Sowietach — Z. S.
- Nowy Rok 1945 we Lwowie — B. Mękarska
- Naprawdę ostatni etap — P. Durnin
- Polityka kawiarniana

WALKA O CZAS

Nigdy nie należy zapominać, a wobec tego należy często powtarzać, że Niemcy i Japonia stały się dziś najważniejszymi pozycjami strategicznymi na świecie. Podróż Eisenhowera po Europie, amerykańskie dążenie do zbrojenia Zachodnich Niemiec, nieustająca od pewnego czasu wymiana not między zachodnimi stolicami a Moskwą w sprawie zwołania konferencji czterech mocarstw oraz różne propozycje „zjednoczeniowe” ze strony Niemieckiej Republiki Ludowej pod adresem Zachodnich Niemiec — to są wszystkie przejawy politycznej walki o Niemcy. Wojna na Korei i podróż F. Dulles’a do Tokio mają za zadanie utrwalenie amerykańskich pozycji w Japonii.

Prasa codzienna jest w wiecznej pogoni za nowością i poświęca dużo miejsca i uwagi najnowszym wydarzeniom, choćby były one blache, a natomiast woli milczeć o czymś, co się zdarzyło jakiś czas temu, choćby właśnie to wydarzenie ciężko decydująco nad całą międzynarodową sytuacją. Takim pozbawionym charakteru nowości faktem, który ciąży nad obecną sytuacją polityczną i który będzie jej kształtował w ciągu najbliższych lat, jest olbrzymi budżet zbrojeniowy Stanów Zjednoczonych. Budżet ten nie został jeszcze formalnie uchwalony przez Izby Ustawodawcze, lecz nie ulega wątpliwości, że będzie uchwalony, można więc go uważać za fakt.

(Wydarzenia i uwagi)

dywizji. Tym, czego Rosja naprawdę się boi, są zbrojenia amerykańskie. Rosja chce obecnie zwołania konferencji czterech, by spróbować załatwić sprawę Niemiec, zanim Stany Zjedno-

zione wykonają swój program zbrojeniowy. Z tego samego powodu Stany Zjednoczone nie mają chęci do rokowań i wolałyby je odwiec. Prawdopodobnie zgodzą się one w końcu na rozmowy, ponieważ Wielka Brytania i Francja sobie tego życzą, lecz postawią Rosji bardzo twarde warunki.

Warunki Zachodu

Z głosów prasy i z oficjalnych wypowiedzi, jak np. z mowy p. Attlee w Parlamencie widać, jakie Zachód będzie stawiał warunki. Mocarstwa zachodnie mają zamiar zażądać nie tylko rozbrojenia formacji wojskowych we wschodnich Niemczech, lecz również rozbrojenia Węgier, Rumunii i Bułgarii do poziomu, przewidzianego traktatami pokojowymi. Do żądania rozbrojenia Polski i Czechosłowacji Zachód nie ma podstaw prawnych. Rozbrojenie Węgier, Bułgarii i Rumunii miałyby na celu zwiększenie bezpieczeństwa Jugosławii. Pogłoski o możliwości ataku na ten kraj, w czasie nadchodzącej wiosny nie ustają i dziś już nie tylko prasa, ale i odpowiedzialni politycy, jak Eden, domagają się otwartego oświadczenia ze strony zachodnich mocarstw, że przyjdą one z pomocą Jugosławii, jeśli zostanie ona zaatakowana.

utknęło, napotkawszy na wewnętrzne opory i nie widać, by mogło być ono wprowadzone w czyn w najbliższym czasie. Słowem, sama sprawa zbrojeń niemieckich nie uzasadnia sowieckiego pośpiechu. Zagadnienie to jest jednak bardzo dogodną dla Rosji podstawą rozmów, ponieważ wnosi ono niezgodę między St. Zjedn. a W. Brytanią i Francją. Ponadto idzie po linii rzeczywistych obaw nie tylko sowieckiego społeczeństwa, lecz także polskiego i czeskiego. Bezpośrednie atakowanie rzeczywistej przyczyny obaw Kremla — zbrojeń amerykańskich — nie mogłoby mieć dużej wartości propagandowej. Ponadto można sądzić, że W. Brytania i Francja również pragną rozmów z Rosją w terminie wcześniejszym, gdyż ich głos będzie więcej ważny w obradach dzisiaj, niż za dwa lata, bo wtedy Amerykanie mogą już być w stanie dyktować swą wolę i wrogom i sojusznikom.

St. Zjedn. w najbardziej interesujących ją sprawach i trudno jest w tej chwili dostrzec, czym Rosja mogłaby ją skusić. Jest zjawiskiem niezmiernie ciekawym, że ani francuska ani światowa opinia nie dostrzega, a przynajmniej nie zwraca uwagi na fakt, że to przecież Francja dąży do celu, który na dłuższą metę jest znacznie większą prowokacją Rosji, i znacznie większym jej zagrożeniem, niż doraźne uzbrojenie kilkunastu niemieckich dywizji. Mamy na myśli plan Schumana, którego opracowanie podobno dobiega końca. Połączenie ciężkiego przemysłu całej zachodniej Europy i wynikające stąd skutki polityczne mogłyby stworzyć istotną przeciwwagę dla Rosji w Europie. Sowiecka polityka na pewno pragnie ten plan pokrzyżować, chociaż sowiecka propaganda nic o tym nie mówi. Amerykańskie poparcie planu Schumana jest dla Francji cenniejsze, niż różne drobne ustępstwa, które Rosja może dziś zaproponować. Dlatego nie wydaje się, że Rosja będzie mogła osiągnąć wielkie korzyści z konferencji czterech, chyba że uznamy za korzyść wyjątkowość sytuacji. Jeśli bowiem Rosji nie uda się uzyskać poprawy sytuacji wojskowej środkami politycznymi, to pozostanie jej do wyboru albo cofnąć się i szukać istotnego porozumienia albo wywołać wojnę. Prawdziwe porozumienie będzie oznaczać w tym wypadku wycofanie się Rosji z Europy środkowo-wschodniej.

Stany Zjednoczone będą silniejsze od reszty świata

Władcy Kremla są materialistami i nie nie przemawia do nich tak przekonująco, jak fakty natury gospodarczej i wojskowej, a więc zapowiedź częściowej mobilizacji olbrzymiego potencjału wojenno-gospodarczego St. Zjedn. musiała wywrzeć na nich duże wrażenie. Bardzo możliwe, że p. S. Haffner w londyńskim „Observerze” z 11. lutego b. r. nieco przesadził w swoich ocenach skutków amerykańskich zbrojeń, lecz jeśli nawet tak jest, to jego przesada jest dostatecznie inteligentna i interesująca, by warto było przytoczyć jego wywody: Publicysta ów słusznie przypomina, że niemieckie zbrojenia w latach trzydziestych wywróciły istniejącą wówczas na świecie równowagę sił. Obecnie, sądzi on, równowagę tę wywróci zbrojenia amerykańskie i to w takim stopniu, że w ciągu dwu i pół lat, a więc w roku 1953, Stany Zjednoczone będą silniejsze, niż reszta całego świata, z Rosją włącznie. W wyniku tego, powiada autor, Rosja stanie się w stosunku do St. Zjedn. takim samym mocarstwem drugiej klasy, jak są dzisiaj W. Brytania i Francja. Na razie Rosja posiada jeszcze przewagę wojsko-

wą na kontynencie azjatyckim i europejskim, lecz utraci tę przewagę w ciągu półtora roku.

Powtórzmy, że ta ocena, w szczególności gdy chodzi o to, że St. Zjedn. będą silniejsze od reszty całego świata, może być nawet dość mocno przesadzona, lecz mimo to kierunek zmian w istniejących stosunkach sił został w tym rozumowaniu przedstawiony wiernie: amerykańskie zbrojenia wraz z uzbrojeniem przez St. Zjedn. sprzymierzonych z nimi krajów istotnie sprawi, że w najbliższych latach stosunek sił między Zachodem a Rosją będzie się szybko zmieniał na niekorzyść Moskwy. Jest bardzo prawdopodobne, że władcy Kremla wywołali wojnę na Korei w nadziei, że zdążą poprawić swą sytuację na Dalekim Wschodzie dopóki Zachód jest słaby, lecz zawiedli się i tylko przyspieszyli mobilizację amerykańskiej siły. Obecnie Rosja podejmuje próbę opanowania Zachodnich Niemiec w tym samym celu, lecz, nauczona gorzkim doświadczeniem, postępuje bardziej subtelnie i delikatnie, usiłując wykorzystywać wszystkie słabe punkty Zachodu bez sprowokowania jego siły.

Rosja nie szuka porozumienia

Podkreślamy z naciskiem, iż według naszego głębokiego przekonania Rosja, dążąc do zwołania konferencji czterech mocarstw w sprawie Niemiec, nie szuka porozumienia, lecz pragnie osiągnąć wzmocnienie swojej pozycji. Ponieważ wysięgu produkcyjnego ze Stanami Zjednoczonymi Rosja wygrać nie potrafi, jedynym sposobem poprawienia przez nią na swoją korzyść stosunku sił jest opanowanie potencjału przemysłowego zachodnich Niemiec. Kreml gra na powszechnych w Europie obawach przed odrodzeniem niemieckiej siły i wysuwa miły dla europejskich umysłów projekt rozbrojenia i neutralizowania Niemiec. Zneutralizowane i rozbrojone Niemcy byłyby próżnią i próżnia ta musiałaby zostać wypełniona od tej strony, z której istnieje większe ciśnienie. Inaczej mówiąc zneutralizowane i bezbronne Niemcy zostałyby po jakimś czasie opanowane przez komunistów. Jakkolwiek dla polskich umysłów myśl o zneutralizowanych i rozbrojonych Niemczech jest równie przyjemna, jak dla zachodnich Europejczyków, to jednak myśl o Polsce, leżącej między komunistyczną Rosją i komunistycznymi Niemcami, powinna wzbudzać dreszcz. Byłoby jeszcze inaczej gdyby Zachód zaczął mówić nie tylko o zbrojeniu Niemiec, lecz i uwolnieniu narodów Europy środkowo-wschodniej i o uzbrojeniu ich wolnych synów pod własnymi sztandarami.

Amerykańskich zbrojeń i nominację Eisenhowera na naczelnego wodza państw Paktu Atlantyckiego. Dyplomaci gubią się w domysłach, co Rosja spodziewa się osiągnąć na tych naradach. Jest bowiem rzeczą nieprawdopodobną, by zachodnie mocarstwa zgodziły się na wycofanie wojsk okupacyjnych z Niemiec. Międzynarodowe czynniki brytyjskie sądzą, że Rosji istotnie bardzo zależy na niedopuszczeniu do tworzenia niemieckich sił zbrojnych i rząd brytyjski, sądząc z wyjaśnień, udzielonych w parlamencie, gotów byłby zadość uczynić temu sowieckiemu pragnieniu mimo, że Rada Atlantycka uchwaliła już udział Niemiec w obronie Europy.

Francja jednak mimo wielkiej niechęci do zbrojenia Niemiec, nie niechała projektu „armii europejskiej”, w której Niemcy miałyby uczestniczyć w ilości, nie przekraczającej 1/5 ogółu stanów liczebnych tej armii. Stany Zjednoczone są w ogóle niechętnie podejmowaniu rozmów z Rosją. Gdy chodzi o Zachodnie Niemcy, to Adenauer zdecydowanie wypowiedział się przeciw neutralizacji mówiąc, że byłaby to kleska dla Europy i niemieckiego narodu. Trudno jest przypuszczać, że Adenauer wypowiedział by się w tej sprawie tak mocno i stanowczo, nie mając poparcia amerykańskiego.

Nie wydaje się, by brytyjska opinia, że Rosja szczerze obawia się zbrojenia Zachodnich Niemiec, była słuszną. Rację ma raczej Adenauer, twierdząc, że Rosja, która utrzymuje 30 dywizji we wschodnich Niemczech, nie wywoła wojny z powodu utworzenia dziesięciu czy piętnastu niemieckich

Istnieje jeszcze jeden dowód, że sprawa zbrojenia Zachodnich Niemiec nie jest rzeczywistą przyczyną sowieckiego dążenia do zwołania konferencji czterech. Dowodem tym jest fakt, że tworzenie niemieckich sił zbrojnych

Stanowisko francuskie należy jednak opatrzyć dzisiaj, z punktu widzenia Rosji, znakiem zapytania. Francja doszła ostatnio do porozumienia ze

Znamienne oświadczenie prez. Wazetera

W kołach polonijnych w Stanach Zjedn. przebiegano statnio, iż F. J. Wazeter, prezes oddziału Kongresu Polonii Amerykańskiej na Dolny Nowy York, zamierza ustąpić z zajmowanego stanowiska na tle nieporozumień ideologicznych z Prezesem Karolem Rozmarkiem. W wywiadzie udzielonym „Polish American Journal” Wazeter zaprzeczył tym pogłoskom, wyjaśniając, że dokonany ostatnio przez niego podział kompetencji między sekcje i komitety ma na celu usprawnienie pracy a nie jest krokiem wstępnym do wycofania się z organizacji w której ramach tyle uczynił dobrego dla spraw polonijnych.

Działalność Mikołajczyka (między innymi) wprowadziła zamęt w pojęcia Polaków amerykańskich, którzy przez niezgodę tracą siły. „Ja oczywiście pragnę zdecydowanie, by wszyscy przywódcy polscy po tej stronie żelaznej kurtyny pracowali w oparciu o podstawy legalizmu, które istnieją nieprzerwanie w Polskim Rządzie w Londynie”.

W tym samym wywiadzie Wazeter złożył szereg oświadczeń dotyczących jego postawy ideologicznej, które, jak sądzimy zainteresują naszych czytelników nie tylko w Stanach Zjednoczonych.

„O jednej (zwłaszcza) rzeczy przeciwnicy Rządu Polskiego w Londynie nie powinni zapominać — że w wypadku nowej wojny siły walczące polskie, pozostałe z ostatniej wojny, skupią się dokoła ludzi takich jak Anders, Sosnkowski i inni, których znają i do których mogą mieć zaufanie. Któż poza Andersem może szybko powołać do życia liczne i wyszkolone siły zbrojne polskie skoro wojna wybuchnie?”.

Stwierdziwszy, że: „jestem przeciwnym przedstawicielom drugiego pokolenia Amerykanów polskiego pochodzenia. Nigdy nie widziałem Polski. Ojciec przybył tu, gdy miał lat osiem. Matka nigdy nie była w Polsce”. — Stwierdziwszy zaś, że jako obywatel amerykański jest przede wszystkim „zwolennikiem Rządu Stanów Zjednoczonych”, zasłużony działacz polonijny i działacz Partii Republikańskiej mówi o swym stosunku do legalnych władz Rzeczypospolitej: „Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej umożliwiła... zachowanie ciągłości Państwa Polskiego po zajęciu jego terytorium przez nieprzyjaciół... Jedynie Jałta spowodowała, że Rząd Stanów Zjednoczonych przestał uznawać Rząd Polski w Londynie. Uczyniliśmy to by dotrzymać przysiężeń udzielonych Stalinowi przez Roosevelta. Gdyby nie ten podły postępek w stosunku do naszych lojalnych sprzymierzeńców, Rząd Polski w Londynie byłby dziś zapewne nadal uznawany przez Stany Zjednoczone”.

Słowa Wazetera, który skromnie mówi, że nie widział nigdy Polski, mogą posłużyć za wzór zrozumienia interesu Polski. trzeźwej oceny rzeczywistości politycznej i znajomości historii.

450 NUMER „ORŁA BIAŁEGO”

W dniu dzisiejszym wydajemy 450 numer „Orła Białego”. W związku z tym wydarzeniem znajdą czytelnicy na str. 4 artykuł p. E. L. Kostki p. n. „Udział „Orła Białego” w kształtowaniu ideologii wojska”. Jest to omówienie roli pisma w państwowym okresie jego dziejów, kiedy 2. Korpus czynił ostatnie przygotowania do wzięcia udziału w kampanii wojennej. W tym samym czasie wrogie plany Rosji w stosunku do Polski ujawniły się ostatecznie i nad sprawą polską zaczęły się zbierać chmury coraz groźniejsze. Rola „Orła Białego” stała się szczególnie trudna.

Autor, nie będąc związany z redakcją stałą i systematyczną współpracą, podał, rzecz jasna, w artykule swój osobisty punkt widzenia na zagadnienie, które redakcji samej trudno byłoby omawiać. Przypuszczamy, że czytelnicy nasi będą wdzięczni p. E. L. Kostce za trud poświęcony przy opracowaniu tego tematu. Trud tym większy, że dokonany w czasie choroby. Jedni przypominają sobie niedawny, a tak już zdawało by się odległy okres naszej wędrówki przez Środkową Wschód, dla innych będą to zagadnienia nowe, świadczące o bujnej i wyjątkowej historii „Orła Białego”.

KSIĄŻKA GENERAŁA WŁADYSŁAWA ANDERSA „Kleska Hitlera w Rosji (1941-1945)”

W „ORLE BIAŁYM”

W jednym z najbliższych numerów „Orła Białego” rozpoczniemy druk nowej książki Generała Władysława Andersa pod pow. tytułem, która wzbudziła zrozumiałe poruszenie w międzynarodowych kołach politycznych i wojskowych. Książka obala pogląd o „niezwyciężoności” Rosji i wykazuje, że jedynie niestychane błędy dowodzenia Hitlera oraz pomoc państw zachodnich uratowały Rosję od klęski. (Wobec ograniczonego ze względu na trudności dostaw papieru nakładu, radzimy zapewnić sobie regularną dostawę „Orła Białego” przez prenumeratę!).

Anglosasi i Rosjanie są najbardziej zdobyczymi grupami narodowymi świata. Wyruszyli na swe podboje mniej więcej równocześnie. Moskwa uwolniła się od władzy Tatarów w 1480 r., a więc na kilkanaście lat przed odkryciem Ameryki. Iwan Groźny zniszczył resztki tatarskiego panowania w Kazaniu i Astrachaniu w tym samym okresie historycznym, gdy Anglia, za panowania królowej Elżbiety, pokonała zagrożenie ze strony Hiszpanii i otworzyła sobie drogę na morza całego świata. Wkroczenie Rosjan do Syberii czyli do Azji przypada na tę samą epokę, co początek przenikania Anglików do Ameryki. Od tego czasu obydwa narody bez ustanku rozszerzały swe posiadłości — Rosjanie na kontynencie euro-azjatyckim, zawsze drogą lądową, Anglicy zaś — we wszystkich częściach świata — drogą morską. Szacuje się, że około 1600 r. Anglików było 5 milionów przy ogólnej ludności świata od 500—600 milionów, a więc najwyżej 1/100 ogółu ludności. Działalność państw anglosaskich — Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Kanady, Australii i Nowej Zelandii — sięga 220 milionów, przy ogólnej liczbie ludności świata około 2,400 milionów, czyli nieco poniżej 1/10.

Obecnie nadszedł czas, że te rozszerzające zasięg swojego władania narody, jeden posuwający się lądem, drugi wodą, jeden tworzący państwo jednolite i centralistyczne, a drugi — zespół państw niepodległych, organizujących swe życie decentralistycznie — muszą się zderzyć. Świat jest za mały dziś, aby pomieścić obie formy organizowania życia ludzkości. Dla historii nie będzie miało znaczenia, czy to zderzenie nastąpi za rok, czy za lat 10, lub więcej. — Ważne jest to, że w drugiej połowie XX wieku rozstrzygnie się rywalizacja Anglosasów i Rosji.

Przypadek, czy też głupota Hitlera sprawiły, że Anglosasi znaleźli się w sojuszu z Rosją w latach 1941—45. Przypadek ten oddział fatalnie na umysł Anglosasów i zasłonił przed ich wzrokiem perspektyw historycznych. Amerykanom pomógł w tym ich brak doświadczenia historycznego na terenach poza ich własnym kontynentem. Gdy chodzi o Brytyjczyków, to działali oni w znacznym stopniu pod wpływem mitu socjalistycznego, sądząc, że ten mit stwarza jakies wspólne interesy między nimi a Rosjanami. W wyniku zatracenia perspektyw historycznych powstała seria błędów i nieporozumień, które znalazły wyraz w postanowieniach konferencji w Teheranie, w Jałcie i w Poczdamie.

Władcy Rosji, mimo sojuszu wojennego z Anglosasami, nigdy nie zapominali o swej wiekowej z nimi rywalizacji i nigdy nie przestali, nawet w najgroźniejszych dla nich chwilach wojny, dbać o zabezpieczenie pozycji niezbędnych dla prowadzenia dalszej walki przeciw Anglosasom. Rosja popiełniała tylko jedną poważną pomyłkę w toku drugiej wojny światowej, mianowicie wtedy, gdy do spółki z Hitlerem ogłosiła „likwidację” Polski. Z pomyłki tej Rosja wycofała się w Jałcie i w Poczdamie. „Odbudowała” ona Polskę, jako państwo całkowicie od siebie zależne, natomiast zlikwidowała Prusy, dokonując tej likwidacji nie na papierze, lecz na powierzchni ziemi. Stało się bowiem rzeczą jasną, że Polska nie jest tak groźną dla istnienia Rosji jak Niemcy.

Niemcy zaś były prowadzone przez Prusy, twór historyczny wyhodowany w dużym stopniu pod protekcją carów. Przy tej sposobności Rosja nie zapominała i o swoim starym sporze historycznym z Polską, zagarniając jej ziemie wschodnie i wysiedlając osiadłą tam od wieków polską ludność na zachód. Gdy zaś chodzi o liczną, dobrze zagospodarowaną i starą kolonizację niemiecką w środkowo-wschodniej Europie, to Hitler sam ją zlikwidował.

Sprawa anglosaska wygląda całkiem inaczej. Anglosasi muszą dzisiaj zmieniać, poprawiać i całkiem odrabiać wszystko to, czego dokonali w wyniku zwycięstwa nad Niemcami. Było to bardzo dziwne zwycięstwo, tak dziwne, że aż nasuwające wątpliwości, czy Anglosasi byli naprawdę zwycięzcami w drugiej wojnie światowej. Przeciwnie w wyniku tej wojny oddali oni w niepodzielne władanie Rosji ogromny szmat Europy, gdzie mieli swe kapitały, rynki zbytu i wpływy polityczne. W Azji, musieli oni wycofać się z Indii i Burmy. Piśmie — „oni” — bo chociaż Amerykanie, widząc wycofywanie się Anglików z Indii, byli z tego powodu nawet zado-

S. KLINGA

ROSJA I ANGLOSASI

woleni, lecz mimo to z ogólnego punktu widzenia było to skurczenie się zasięgu wpływów anglosaskich, tak samo jak wypchnięcie Polski z jej Wschodnich było skurczeniem się zasięgu cywilizacji europejskiej. Poza tym Anglosasi chcą dziś uzbrajać z powrotem Niemcy i Japonię, które bezpośrednio po wojnie rozbroili zbyt gruntownie. W wyniku tego rozbrojenia, własnej demobilizacji oraz osłabienia innych państw europejskich przez wojnę i okupację — Rosja pozostała jedyną wojskową siłą lądową i w Europie i w Azji. Teraz to wszystko trzeba odrabiać. Trzeba stwarzać jakąś przeciwwagę dla Rosji na obu kontynentach.

W okresie powojennych lat pięciu odrabiania anglosaskich błędów, zdążyły już powstać na świecie nowe zmiany w układzie sił i sytuacji dzisiejsza zaczyna dość poważnie się różnić od tej, którą wytworzono bezpośrednio po zakończeniu wojny, z Niemcami. Tak więc w Azji i na Dalekim Wschodzie, w r. 1945 i 1946, Rosja pozostała jedyną potęgą lądową.

Japonia była rozbrojona i okupowana. Jej rolę, jako potęgi wojskowej w Azji, przyjął kilka amerykańskich okupacyjnych dywizji w Japonii i Korei. Chiny były pogrążone w wojnie domowej. Dziś Amerykanie toczą wojnę w Korei przy pomocy niezbyt dużej, lecz wspaniale wyposażonej ar-

mii oraz potężnego lotnictwa i marynarki, a Chiny, po opanowaniu ich przez komunizm, stały się na terenie Azji czynnikiem siły wojskowej. Polityka rosyjska potrafiła popchnąć Chiny do walki przeciw Anglosasom, ale na dłuższą metę Rosja nie może uważać przekształcenia się Chin w potęgę wojskową za wydarzenie korzystne. Rosja bowiem nie jest zbyt silna na Dalekim Wschodzie. Rosyjski Daleki Wschód jest słabo zaludniony, jego odległość od głównego ośrodka rosyjskiej siły jest olbrzymia, a linie komunikacyjne mogą być łatwo przerwane. Dzięki koreańskiej wojnie Chiny uocniły się w Mandżurii i usadowiły się w Korei. Prawda —

Chiny są dziś komunistyczne i współdziałają z Rosją, ale komunizm jest tylko ideologią, a ideologie w życiu narodów nigdy nie są tak ważne i tak trwałe, jak racja stanu i bezpieczeństwo strategiczne.

Trzeba zatem stwierdzić, że naprzód skomunizowanie Chin, a potem wojna koreańska, która spowodowała wysłanie na ten teren amerykańskich sił zbrojnych oraz ponowne zbrojenie Japonii, mogą w przyszłości zmienić układ sił w tej części świata na niekorzystny Rosji w porównaniu z r. 1945. Fakt ten jest jeszcze mało widoczny i może doźnaczyć niezbyt niebezpieczny dla Rosji, ponieważ udało się jej popchnąć Chiny przeciw Amerykanom i ponieważ Chiny, tak samo jak i Rosja obawiają się odrodzenia siły Japonii. Mimo to obecny stan na Dalekim Wschodzie może w przyszłości kępować Rosję w jej poczynaniach w Europie. Jeżeli bowiem Rosja znalazła się w wojnie w Europie, to Chiny mogłyby samą siłą okoliczności wchłonąć całkowicie Mandżurię i usunąć stamtąd wpływy rosyjskie. Bo komunizm komunizmem, ale racja stanu jest racją stanu. I Chiny komunistyczne czy niekomunistyczne, chcą być panem Mandżurii. Mandżuria zaś odgrywa w Azji tę samą rolę strategiczną, co Ruhra w Europie. Rosja patrzy więc zapewne z ukrytym zadowoleniem na chińskie straty w koreańskiej wojnie. Możliwe, że Rosja popiełnia błąd, wywołując wojnę na Korei i że lepiej byłoby z jej punktu widzenia skierować Chińczyków przeciw Indochynom. Możliwe, że długie podtrzymywanie wojny na Korei przez Amerykanów będzie odgrywało rolę dywersji na rosyjskich tyłach, kępując Rosję w jej europejskich planach. Możliwe również, że Chiny też będą chętnie przeciągały stan wojny, żeby się lepiej usadowić w Mandżurii. W każdym bądź razie wydarzenia na Dalekim Wschodzie są o wiele bardziej złożone, niż się to powierzyć wydaje. Na szczególnie zaś podkreślenie zasługuje fakt, że gdy Północna Korea zaatakowała Południową, to był to przejaw zdobyczej polityki rosyjskiej. Obecnie zaś, mamy tam do czynienia ze zdobyczą akcją chińską.

Można zatem bronić punktu widzenia, że przeciwuderzenie anglosaskie w Korei odrzuciło czysto rosyjską ekspansję w Azji, lecz w wyniku skomunizowania Chin obszar świata, na którym Anglosasi mogą swobodnie poruszać się, uległ dalszemu skurczeniu. Najważniejszym jednak zadaniem pozostaje odrobienie strat poniesionych w Europie, których początkowo nie chciano uważać za straty. Są one najważniejsze dlatego, że chodzi w tym wypadku o oddanie w ręce przeciwnika ludności o tej samej cywilizacji, czyli o skurczenie obszaru cywilizacji.

Zrozumienie tej strony zagadnienia można spotkać niestety zwykle u historyków, a bardzo rzadko u polityków. Tych cechuje nadal krótkowzroczność, a często i niepotrzebna złośliwość. Jeszcze w 1946 roku niektórzy Amerykanie dawali do zrozumienia, że straty Wielkiej Brytanii ich nie dotyczą, a nawet że sprawiają im pewną przyjemność, podczas gdy były to straty anglosaskiego świata jako całości. Jeszcze trudniej było politykom zrozumieć, że zagarnięcie przez Rosję np. Estonii jest stratą dla całej zachodniej cywilizacji, a cóż dopiero gdy chodzi o całą środkowo-wschodnią Europę. Z drugiej strony stare i zmęczone państwa europejskie chciały stawiać Rosji tylko bierny opór, zatraciwszy rozumienie prawdy, że jedna dynamika może zabarwiać tylko inną dynamikę, jedną ekspansję może odrzucić wstecz tylko inna ekspansja. Hamulec rozpowiększenia się rosyjskiego władania w Azji w XIX wieku była ekspansja brytyjska. Dziś dynamikę Rosji może powstrzymać tylko dynamika Stanów Zjednoczonych. Państwa europejskie, a Wielka Brytania w szczególności, ponęli samobójstwo, jeśli będą hamowały i osłabiały amerykańską dynamikę.

PAWEŁ ZAREMBA

IDEA WOJSKA WŚRÓD POLAKÓW

Nie pozostawiamy suchej nitki na naszych politykach, zwyczajach i przyzwyczajeniach. Śmiejemy się z siebie. Śmiejemy się z goryczą, lecz i z dumą zarazem z własnej bitności i z zapалу do wojaczki mówiąc, że wystarczy wieść, iż gdzieś ktoś tworzy polskie oddziały wojskowe, gotowi jesteśmy zawsze bez chwili zastanowienia do nich się zaciągnąć — najwięksi zapalecy obok wiecznych malkontentów, wartogłowy obok ostrożnych chwalców „mądrej czeskiej polityki”.

W przeciwnieństwie jednak do innych narodów, które kpią z własnych armii, nigdy nie żartujemy z Wojska Polskiego, ani jako z idei ani jako z instytucji. Żartujemy z życia w wojsku, przeklinamy nieraz (o czasy rekruciek!) samą rutynę życia wojskowego, wszystkie jego śmieszności, pozorze i prawdziwe. Nie tylko żartujemy. Z zapalem krytykujemy żywych i zmarłych dowódców, zapalając się przy tym w sposób właściwy naszemu charakterowi i usposobieniu. Nigdy jednak nie atakujemy Wojska Polskiego, ani jego czynów, ani jego kłes.

Dla innych narodów wojsko jest instytucją, której potrzebę się docenia, instytucją chwilami popularną, chwilami niepopularną, która ma służyć pewnemu nieokreślonym celowi; obronie swego kraju lub napaści na kraj obcy — zawsze jednak w głębi duszy uważana jest za zło konieczne. Oczywiście młodzi ludzie mogą wynosić miłe wspomnienia z wojny lub z pobytu w wojsku, wspomnienia atmosfery koleżeństwa, życia pełnego beztraski, niekiedy przygód. Oczywiście także nie liczną grupą zawodowych oficerów czy podoficerów przywiązana jest do wojska jako do swego warsztatu pracy; posiada „esprit de corps” tak zresztą dla prężności organizacji wojskowej potrzebny. To przywiązanie w rzeczy samej jednak różni się od przywiązania i dumy zawodowej tramwajarzy, bokserów i maklerów giełdowych tylko natężeniem i formą zewnętrzną.

Nie to jednak stanowi o istocie stosunku do wojska w tym pojęciu jak my go rozumiemy. Dla Polaka bowiem Wojsko Polskie jest świętością, jest niezastąpionym składnikiem samego pojęcia Polska.

Przy innej już okazji pisaliśmy, że na pełnię pojęcia „państwo polskie” składa się nie tylko „ludność, rząd i terytorium” lecz także „wojsko”. Ostatnich lat dwieście naszej historii sprawia, że wojsko wysuwa się nawet w kolejności przed „terytorium”, nad którym jakże często nie sprawujemy władzy, a także często przed „rządem” — ową legendarną „pieczętką z Orłem i Pogonią”.

Nie potrzeba wiele wnikliwości historycznej i znawstwa faktów by zrozumieć przyczyny tego zjawiska. Stały problem obrony swego bytu drogą wysiłku zbrojnego wychował nas w atmosferze miłości do własnych sił zbrojnych. Inne narody, szczęśliwsze może, mogą sobie pozwolić na traktowanie wojen toczonej w przeszłości jako jeden tylko, często mniej od innych ważny, czynnik kształtujący ich teraźniejszość i na przedstawianie samego wojska na marginesie jak gdyby historii lub nawet poza nią. Dla nas sprawa Niepodległości i walki o nią jest sprawą zawsze pierwszą, dzieje zaś toczą się od powstania do powstania, od wojny do wojny, przyciem-

niając znaczenie i skutki innych spraw. Wszelka krytyka tego stanu rzeczy jest absurdem, jest w najlepszym razie pobożnym życzeniem, którego nie zna i znać nie może dziejopisarstwo. Faktem pozostaje, że stworzenie własnego wojska, od czasu Sejmu Czteroletniego, było i pozostaje do dziś pierwszym zadaniem i obowiązkiem narodowym i państwowym. Jesteśmy do tego stanu rzeczy przyzwyczajeni, jako świadoma część Narodu od czasów Konfederacji Barskiej, jako cały Naród od 1920 roku.

Dziś mało już kto poważnie może krytykować „polski romantyzm” skoro nacośnie wszystkie bez wyjątku kraje świata przekonały się, że własne „trzęśna polityka ugodowców” prowadzi do kłes największych, niszczy bowiem nie tylko dorobek materialny czy „siły biologiczne”, lecz przede wszystkim poczucie własnej godności i własną kulturę duchową. Gdyby nie powstania, te krytykowane, osądzone i oplakiwane Grochowy, Małogosze i Książę, w r. 1918 nie było by już narodu, który zdolny był wzniesić w sobie twórczą wolę odważania swojego państwa. Niechże więc kto chce nazywać nasze przywiązanie do idei Wojska Polskiego „romantyzmem”. Nazwa, żeby nawet uciążliwa, nie zmienia prawdy. A prawdą jest, prawdą historyczną i polityczną, że gdy jest Wojsko Polskie jest załazek Polski Niepodległej. A ciężne Polaków do powstających oddziałów polskich nie jest dowodem lekkożytności i żłki awanturczkiej, lecz dowodem przywiązania do samej idei Niepodległej Polski na drodze, do której pierwszy krok wiedzie przez przywzwanie polskiego munduru.

Mimo brak dyscypliny społecznej, mimo kłótniwość, lekkożytność i spora fanfaronada jesteśmy narodem żołnierskim. Nie jest to nasza konieczność wrodzona, gdyż takiej nie ma. Ostatecznie wiek ośmnasty przeżyliśmy pod znakiem zupełnego zaniku dawniej rycerskości czy bitności. I przyniosło to nam stratę Ojczyzny. To właśnie przede wszystkim.

Jest to nasza konieczność historyczna, tak samo teraz jak za czasów, gdy do naszego hymnu narodowego wpiśnięto we Włoszech naiwne słowa o tej Basi, co ma słuchać tarabanów. Jest to nasza konieczność dopóty wolność nasza nie zostanie zabezpieczona w sposób wyłączający dalsze zagrożenie. Prawnie, formalnie, początek niepodległego bytu Polski wiążemy z rozbrojeniem Niemców w Warszawie. W rzeczywistości nastąpił on w dniu marszu kadrowki. Nie ma to żadnego związku z „orientacją” polityczną, nawet z faktem, że prowadził ją człowiek o nazwisku Józef Piłsudski. Po prostu jest tak dlatego, że w dniu tym powstał pierwszy znowu oddział wojska, które było z ducha Wojskiem Polskim.

Tem prawdę historyczną wyszukiwali obcy dla swych celów. Dziś nasi bracia i synowie służą w oddziałach, które nazywamy Armią Rokossovskiego. Nadano tej armii zewnętrzne cechy polskie, każąc służyć sprawie, która jest nie polska i Polsce wroga. Bitność osobista żołnierza polskiego zastrza apetyty także i innych państw, które by go wiedzieć chciały w szeregach własnych lub oddziałów podległych sobie nie tylko w sensie organizacji i dowództwa, lecz także pod względem

celu istnienia i celu wysiłku. Nie jesteśmy jednak narodem najemników. Tak jak nie wyrzekamy się nigdy własnego terytorium ani prawa do własnego rządu, tak samo nie możemy zgodzić się nigdy na wyrzeczenie się integralności własnych Sił Zbrojnych, skoro są one dla nas również ważną częścią naszego pojęcia Polski. Wojsko Polskie to przede wszystkim świadomość, że walczy ono o Polskę.

Wiązanie tyłu nadziei z faktem istnienia własnego wojska, przepojenie całej psychiki sprawami wojska jako pewnego ideału, jako najistotniejszego składnika pojęcia wolności narodowej i państwowej nie pociągnęło za sobą przemiany naszego społeczeństwa w społeczeństwo militarne czy militarystyczne. Nie staliśmy się w żadnym okresie historii jakąś bracią kozacką, dla której całe życie obraca się dookoła spraw żołnierskich. Nie jesteśmy bowiem prymitywem kulturowym, ani małą grupą o ograniczonych tradycjach. Jesteśmy wręcz przeciwnie narodem o pełni własnego charakteru, o życiu barwnym, i w ramach cywilizacji zachodniej wyróżniającym się dostatecznie, by nie być bez wyrazu i własnego oblicza. Nasza „wojskowość” nasza żołnierskość, nie jest celem sama w sobie, jest po prostu dowodem zrozumienia, gdzie leży nasz obowiązek w tej sytuacji geograficznej i politycznej w jakiej ówczesnym nam było powstać i żyć. Nie staliśmy się też narodem militarystycznym na wzór pruski, gdzie całe życie w wojnie i w pokoju, podporządkowano potrzebom i kaprysom wojska, uważanego za nadrzędną, lepszą i kastoową odrębną grupę społeczną. Mundur jest dla nas naturalną odzieżą — nigdy nie był nieprzeniknioną skorupą, służba w wojsku jest przywilejem i obowiązkiem, nigdy nie była przymusem dla wielu, a szkołą arogancji dla niektórych. Nie jesteśmy narodem militarnym. Militarnym jest Paragwaj (bez urazy dla Paragwaju!) — militarnymi są kraje, które często nie mają ani tradycji wojskowej, ani wojska, a jeśli je mają to jest to wojsko złe.

Jako naród wojskowy jesteśmy wojskiem obywatelskim, wojskiem, w którym patent na dobrego żołnierza jest równocześnie dowodem patriotyzmu i dyplomem dobrego obywatela. Jeśli gdzie szukać tradycji naszej rodzimej demokracji to właśnie w psychicznej strukturze Wojska Polskiego. Zapewne więcej się tam doszukamy demokracji, niż w sejmikowych tradycjach naszego układu politycznego.

I nie pomniemy dużej przesyady jeśli powiemy, że powszechny obowiązek służby wojskowej jest dla Polaka równie oczywisty jak powszechny obowiązek Miłości Ojczyzny. W tragicznych naszych dziejach te dwa pojęcia aż nadto często stają się równoznaczne.

Książkę ZBIGNIEWA STYPUŁKOWSKIEGO „W ZAWIERUSZE DZIEJOWEJ”

można obecnie zamówić po niższej cenie w przedpłacie, która wynosi 16 szylingów (Cena książki po wyjściu z druku wyniosłaby 21.-).

Zamówienie należy przesłać na adres:

Z. STYPUŁKOWSKI
45 B, Cromwell Road,
London, S.W.7.

lub:

Z. STYPUŁKOWSKI
c/o Gryf Publications Ltd.,
169-171, Battersea Church Road,
London, S.W.11.

KLAUDIUSZ HRABYK

Jezyk polski w Stanach Zjednoczonych

New York.

W ostatnich dniach grudnia ub. roku odbywała się w New Yorku kilkudniowa, doroczna konferencja American Association of Teachers of Slavic and East European Languages (AATSEEL — Stowarzyszenie wykładowców języków słowiańskich i wschodnio-europejskich w Ameryce). Stowarzyszenie skupia około 500 profesorów wykładających w amerykańskich gimnazjach, college'ach, akademiach wojskowych i uniwersytetach. Wykładają oni przede wszystkim języki słowiańskie, a wśród nich głównie rosyjski, potem polski, czeski, ukraiński, chorwacki, a obok tego języki wschodnio-europejskie niesłowiańskiego pochodzenia, a więc litewski, węgierski, rumuński, fiński — łącznie ze słowiańskimi 18 różnych języków. Zarówno więc stowarzyszenie jak jego działalność zasługują na uwagę z różnych przyczyn nie tylko ściśle naukowych.

AATSEEL powstał przed 9 latami, jest więc instytucją stosunkowo młodą, a jej założycielem był prof. Arthur P. Coleman, wówczas profesor języka i literatury polskiej w uniwersytecie Columbia w New Yorku, obecnie zaś prezydent (rektor) Collegium Związku Narodowego Polskiego w Cambridge Springs, Pensylwania.

Stąd nazwisko i działalność prof. Colemana nie są obce polskiej opinii i zapisane są wśród niej jak najbardziej życzliwie i serdecznie. Prof. Coleman jest jednym z bardzo nielicznych amerykańskich znawców języków słowiańskich, a zwłaszcza polskiego. Pochodząc z rodziny irlandzkiej opanował on nie tylko trudności języka polskiego, lecz jest równocześnie świetnym i wybitnym znawcą literatury polskiej. Wspólnie ze swoją małżonką, panią Marion Moore Coleman, przełożyli oboje na język angielski szereg klasycznych utworów polskich, jak „Marię” Malczewskiego i „Marię Stuart” Słowackiego, wydali ponadto kilka antologii polskich po angielsku („The Polish Land”, „The Wayside Willow”), jak wreszcie niezwykle ciekawe opracowanie „Mickiewicz in music”, w którym zebrali materiały muzyczne obrazujące wpływ poezji Mickiewicza na kompozytorów.

W r. 1948 nazwisko prof. Colemana obiegło cały świat w związku z pamiętną sprawą utworzenia nowej katedry literatury polskiej w uniwersytecie Columbia w New Yorku, na którą ambasada warszawska w Waszyngtonie ofiarowała pieniądze. Prof. Coleman na znak protestu przeciwko przyjęciu komunistycznych funduszy przez uniwersytet amerykański, ustąpił wtedy ze stanowiska profesora literatury polskiej w tym samym uniwersytecie, a gen. Eisenhower obejmujący w tym właśnie czasie prezydenturę Columbię, dymisję tę przyjął. Warto dodać przy tej sposobności, że obecnie wobec nowych zadań gen. Eisenhowera niektóre koła wyrażają nadzieję, że uniwersytet Columbia zaniecha pobierania dotacji od komunistycznej ambasady warszawskiej, aby położyć kres temu kompromitującemu zasiłkowi i że uniwersytet będzie utrzymywał katedrę polską z własnych funduszy, niezależnych od wpływów agencji prosowieckiej.

Również i tym razem z okazji konferencji AATSEEL prof. Coleman przypominał, że nie zrezygnował ze swego bezkompromisowego i godnego uznania, a poza tym jedynie prawidłowego stanowiska, gdy idzie o stosunek do komunizmu. Jako prezes AATSEEL zagajał on tegoroczne zebranie tej organizacji i przy tej sposobności wygłosił ważne przemówienie.

Na samym wstępie zaatakował on gwałtownie Departament Stanu i jego obecnego szefa sekretarza stanu Achesona, powołując się przy tym na swój tytuł przedstawiciela instytucji zawodowej profesorów, których naukowe zainteresowania skupione są na obszarze Europy Środkowo-Wschodniej. Prof. Coleman zarzucił Departamentowi Stanu i sekretarzowi stanu Achesonowi, iż wewnętrzna organizacja Departamentu nie odpowiada potrzebom polityki amerykańskiej w zakresie tamtej części Europy. Podkreślił z naciskiem, że na czesie wydziału Europy Środkowo-Wschodniej w Departamencie Stanu stoja ludzie nieodpowiedni, jak także nieodpowiedni są ich współpracownicy, którzy nie rozumieją wagi i istoty stosunków po-

litycznych Europy Środkowo-Wschodniej. Prof. Coleman oświadczył również, że Departament Stanu nie wykozystał dotychczas dążeń wolnościowych narodów zamieszkujących tę część Europy i postawił ten problem jako zarzut skierowany przeciw polityce amerykańskiej. Na zakończenie prof. Coleman zarzucił, że Departament Stanu właściwie nigdy dotychczas nie potępił komunizmu jako idei i kierunku politycznego.

Nic dziwnego, że to śmiało, otwarte i tak ostre wystąpienie wywarło zrozumiałe wrażenie nie tylko wśród uczestników konferencji, a z ich strony przyjęte zostało z pełnym uznaniem i całkowitym zrozumieniem.

W czasie konferencji dokonano wyboru nowych władz AATSEEL'u na rok 1951 i prezesem wybrano tym razem prof. Eduarda Miceka. Czecha z pochodzenia, kierownika wydziału słowiańskiego w uniwersytecie w Texas.

Ze sprawozdań wynika, że wśród języków słowiańskich wykładanych na wyższych uczelniach amerykańskich, pierwsze miejsce zajmuje język rosyjski wykładany na 160 college'ach i uniwersytetach (na ogólną ilość 1800 uczelni tego poziomu w Stanach Zjednoczonych); prócz tego 80 uczelni posiada wykłady z historii Rosji, 40 z literatury rosyjskiej i 40 z geografii Rosji.

Po języku rosyjskim — co prawda w znacznej odległości — idzie w uczelniach amerykańskich język polski. Dr. Zygmunt Szuska wykładający język polski w Queens College w New Yorku w referacie o nauczaniu języka polskiego w Stanach Zjednoczonych przedstawił ciekawą statystykę w tej sprawie, z której wynika, że język polski jest wykładany zaledwie w 38 college'ach i uniwersytetach amerykańskich. Poza tym istnieją wykłady polskiego języka w 23 gimnazjach (high-school), w 69 szkołach parafialnych i 583 szkołach początkowych. Główną przyczyną — wedle referenta — w tej dziedzinie jest brak kwalifikowanych profesorów przedmiotu, co uniemożliwia naukę języka polskiego w niższych i średnich szkołach. Bardzo mało jest kandydatów, którzy odpowiadaliby warunkom uzyskania dyplomu na wykładanie języka polskiego w tej kategorii szkół. Niepodobna wstrzymać się tu od uwagi, że odpowiedzialność za ów brak kwalifikowanych profesorów wśród 6-milionowej rzeszy Polonii spoczywa na środowisku polskim. Ale jest to inny bardzo obszerny temat, który domaga się osobnego omówienia.

Polacy, profesorowie amerykańskich uniwersytetów, biorą żywy i czynny udział w pracy naukowej zawodowych stowarzyszeń. Prócz referatu dra Szuski, prof. Wacław Jędrzejewicz (Wellesley College) wygłosił referat o zastosowaniu muzyki jako ilustracji do wykładów literatur słowiańskich. Referat ten uzupełniony mu-

Recital śpiewaczy w Brukseli

W niedzielę 25 lutego br. odbędzie się w Brukseli recital śpiewaczy z udziałem utalentowanej śpiewaczki belgijskiej (mezzo-sopran) Denis Franciscis oraz znanego już Polonii miejscowej Tadeusza Wierzbickiego (bas).

W programie arie i pieśni Beethovena, Verdiego, Bizeta, Thomasa, Borodina, Czajkowskiego, Schuberta, Niewiadomskiego i Wielhorskiego. Akompaniować będzie prof. H. Cywińska.

Recital odbędzie się w sali L'Atelier przy rue du Commerce 51 o godz. 17.

Wyróżnienie Polskiego Pisarza

Ojciec Święty przyjął na audiencji p. Witolda Korab-Laskowskiego, autora cennego „Przewodnika po Chrześcijańskim Rzymie”. Podczas posłuchania Ojciec Święty interesował się żywo i przychylnie tym „Przewodnikiem”, szczególnie zaś opisem polskich pamiatków w Wiecznym Mieście, które w pracy p. Laskowskiego zostały zebrane i przedstawione w sposób najbardziej wyczerpujący. W rozmowie, która trwała kilkanaście minut, Ojciec Święty wypowiedział wiele serdecznych wyrazy o Polsce i narodzie polskim, zapewniając o stałej swojej pamięci w modlitwach.

zyką z płyt, wywołał żywe zainteresowanie jako zastosowanie nowej metody nauczania. Dr. Ludwik Krzyżanowski z uniwersytetu Columbia mówił o roli Polski w cywilizacji świata. Prof. Bolesław Szczepiński z uniwersytetu Notre Dame miał niezwykle ciekawy referat pt. „The Mongol Invasion of Europe and the Union of Ruthenia with Rome 1245—1255”. Pułkownik Michał S. Mirski z Akademii Wojskowej w West Point mówił interesująco o nietrwałych elementach planowania sowieckiego.

Równocześnie z konferencją AATSEEL odbyło się w New Yorku doroczne zebranie Modern Language Association. W organizacji tej istnieje także sekcja literatury słowiańskiej i wschodnio-europejskiej, której prezesem w 1950 r. był prof. Edmund Zawacki z uniwersytetu Wisconsin, a jego następcą na rok 1951 został prof. Wacław Lednicki z uniwersytetu w Kalifornii. Z Polaków wygłosił niezwykle interesujące odczyty dr. Xenia Gąsiorowska (uniwersytet Wisconsin) o współczesnej powieści sowieckiej i dr. Ludwik Krzyżanowski na temat: „Cooper i Mickiewicz”.

Ten krótki przegląd udziału i dorobku polskiego na jednym z odcinków prac naukowych świadczy, że w Stanach Zjednoczonych Polacy, aczkolwiek w tej chwili nie na czolowych miejscach, to jednak nie na „ostatnich” zajmują swoją pozycję. Jest to sprawa na ogół mało znana ogółowi polskiemu, chociaż posiada ogromne znaczenie także dla ogólnych naszych spraw i sukcesów, bo buduje nasze znaczenie i wpływy w kołach amerykańskich.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ

Londyn, 11 lutego 1951.

Zainteresowania historyczne znalazły przede wszystkim wyraz w zebraniu urządzonym 2 bm. w sali bibliotecznej „Ogniska”, gdzie Społeczność Akademicka USB urządziła wykład prof. dra Wł. Wielhorskiego nt. „Unia Polsko-Litewska w świetle dziejów porzobiorczych”. W żywo wygłoszonym referacie, na którym obecny był p. premier gen. Odzierżyński, prelegent omówił na tle dziejów Polski znaczenie, jakie pod względem społecznym i kulturalnym miała unia dla obu krajów, a zwłaszcza dla demokratyzacji stosunków na Litwie i Białorusi. W dyskusji zabrał m. in. głos prof. Jundziłł, p. Dzieduszycki i p. Chelchowski. Podkreślono przy tym dodatnie znaczenie budzenia się świadomości narodowej odrębności w krajach, związanych wspólnotą dziejową, która cementowała Rzeczpospolitą Polską.

Tegoż dnia odbył się w Domu Kombatanów odczyt urządzony przez Zarząd Koła „Londyn” SPK. Obecny na procesie w charakterze świadka p. Kazimierz Zamorski omówił swe „Wrażenia z procesu Rousseta”, który miał na celu przypomnienie światu o istnieniu obozów pracy przymusowej w Rosji Sowieckiej.

Ważnym zagadnieniem historycznym poświęcony był też odczyt urządzony 8 bm. przez Instytut Wschodni „Reduta”, na którym gen. Marian Ku-

kiel mówił na temat „Polityki Wschodniej ks. Adama Czartoryskiego w dobie emigracyjnej”. Wobec wypełnionej po brzegi sali — wśród obecnych był i premier gen. Odzierżyński — prelegent, autor świetnej, niedawno wydanej książki „Książę Adam” mówił o działalności politycznej Czartoryskiego, który jako szef emigracyjny dyplomacji polskiej po r. 1831 był niezmiernie czynny w Turcji, na Bałkanach i na Środkowym Wschodzie, wykorzystując umiejętnie tak zw. wówczas zagadnienie wschodnie, czyli głównie zagadnienie rozpadającego się powoli imperium ottomańskiego i wrażliwej na tym tle rywalizacji rosyjsko-brytyjskiej, dla osłabienia Rosji. Prelegent wskazał na bogactwo inicjatyw i zdumiewającą rolę polityczną, którą wówczas odgrywali Polacy na Zachodzie Europy, w Turcji i na Bałkanach. Odczyt nagrodzono gorącymi oklaskami. Przewodniczył gen. Wiatr, który na wstępie zaznaczył, że wszystkie odczyty wygłaszane starami „Reduty” są drukowane i do nabycia.

Dużą uwagę skupiły na sobie również aktualne sprawy dotyczące sztuki. Odczyt więc drugi odczyt dr. K. Lanckorońskiej poświęcony omówieniu portretu grupowego Rembrandta pn. „Warta nocna”, który właściwie przedstawia wymarsz kompanii strzeleckiej, oraz kilku jego portretów. W dyskusji przy udziale prof. Pacewicza, Zelwerowicz-Orchońowej i J. Ostrowskiego poruszono zagadnienia związane z pracami graficznymi malarza i sprawą odnowienia jego niektórych obrazów. Następny odczyt poświęcony będzie krajobrazom Rembrandta.

Uwagom na tie wystawy „Ecole de Paris” poświęcony był wieczór z 8 bm. urządzony przez Zw. Pisarzy w Domu Pisarzy. Złożył się nań bardzo interesujący referat p. Z. Zahorskiej poprzedzony wstępem metodologicznym, w którym prelegentka przedstawiała swe poglądy na metodę krytyki artystycznej. Nad całością wywiązała się ożywiona dyskusja, w której brali m. in. udział pp. K. Herling-Grudzińska, A. Drwęska, M. Niemojowski, dr. Żarnower, J. Sułkowski, i prof. Stronński.

Na tym nie kończy się wcale bogate pokłosie życia plastycznego. O jego bogactwie niechaj zaświadczy następujące wyczerpujące:

W New Burlington Gallery odbywa się wystawa „London Group”, w której bierze udział 5 malarzy polskich: Potworowski, Topolski, Themersonowa, M. Zulażyński i Gotlib. W Roland, Browne and Delbanco Gallery dwie sale poświęcone są wystawie zmarłego malarza polskiego — kubisty Marcoussisa (Markusa), tamże oglądać można prace Polaka Jana Hermana. W klubie fotograficznym „Camera” niedaleko Wallace Collection odbywa się setna wystawa prac fotograficznych K. Pazowskiego, b. oficera marynarki, który zdobył już liczne nagrody na wystawach międzynarodowych.

Wiadomość o polskich malarzach zawiera ostatni numer tygodnika „Illustrated”, który w artykule poświęconym t. zw. „Małej Weneccji” czyli dzielnicy londyńskiej Paddington wspomina, że żyją tam trzej artyści polscy: Topolski, Marek Zuiawski i jego żona, malująca pod nazwiskiem p. Corn. Nie zabrakło w tym zaimprovizowanym „festiwalu sztuki” nawet echa pracy grafików polskich z kraju, których ilustracje i okładki wystawione zostały w salach National Book Ligue (Brytyjskie Tow. Miłośników książki). Prace dobrze zostały w ten sposób, iż niewątpliwie świadczą o chlubnym poziomie artystycznym naszej grafiki książkowej, bynajmniej nie oddają one rzeczywistego stanu warunków na rynku wydawniczym, zalewanym dziś coraz bardziej przedrukami książek sowieckich. (n)

MISSA SINE NOMINE

„Bezimienna msza” to najgłębsze dzieło w niemieckiej literaturze powojennej. Ostatnia książka niezaprzeczonego pisarza niemieckiego Ernsta Wiecherta, żyjącego od r. 1933 na emigracji, a znającego parę miesięcy temu w Szwajcarii.

Tem powieści są powojenne Niemcy, podzielone na trzy strefy okupacyjne, a w przenośni cała Europa ze swoimi z ruin sterzającymi kominami, zdemolowanymi wsiami, ludźmi bezdomnymi, przetrzucanymi z miejsca na miejsce z rozpaczą i bezradnością w sercach, otępiłymi cierpieniem, niezdolnymi do podjęcia życia na nowo.

Ernst Wiechert był nie tylko pisarzem, ale i muzykiem, i jak słusznie krytyk omawiający „Missa sine nomine” na łamach „Manchester Guardian” zaznaczył, książkę swą skomponował jak poemat muzyczny, albo raczej jak wielkie oratorium o cierpiącej ludzkości. Pisana jest prozą, lecz przez swój specjalny rytm wewnętrzny sprawia wrażenie pisanej najpiękniejszym białym wierszem.

Na tle chaosu powojennej Europy zarysowują się postacie trzech braci ze starego rodu von Lillienrona. Najstarszy, Erasmus, był generałem na początku wojny (przeniesiony w stan spoczynku na własne żądanie), średni, Aegidius, zarządzał majątkiem rodzinnym, a najmłodszy, Amadens, przeszedł 4 lata obozu koncentracyjnego, wydany w ręce partii przez własnego leśniczego za nieogłębnie wypowiedziane zdanie, że „cały naród złapany został w wilczy potrzask”.

Powieść rozpoczyna się powrotem Amadeusza do majątku, który znajduje pod rekwizycją armii amerykańskiej, a braci mieszkających w leśniczówce. Fabuła książki jest nieważna — niewiele się w niej dzieje. Ważna w niej jest walka duszy ludzkiej o powrót do równowagi wewnętrznej. Pisana jest tak ogólnoludzko, że zapominamy, iż tłem i bohaterami jej są Niemcy. Głębokie prawdy w niej zawarte dotyczą każdej narodowości, która przez piekło ostatnich dziesięciu lat przeszła. Walkę wewnętrzną Amadeusza przechodził każdy, któremu udało się wystratować z obozu koncentracyjnego. Straszny jest lęk człowieka przed drugim człowiekiem. Tragiczne odkrycie, iż rozpoczął się wiek lu-

dzi samotnych i to, że mordowano na zimno, z uśmiechem, beznamiętnie, jak maszyny -automaty, wykonywujące rozkazy, a co najokropniejsze obawa, że każdy, kto znowu zdobędzie władzę, będzie robił to samo.

Trzej bracia Lillienrona ratują swe dusze z ogólnego zalewu wzajemnej nienawiści. Syzyfowa była to praca, i mało kto mógł im w tym pomóc. Jednym z niewielu był stary Żyd, Jakób, który, wróciwszy z obozu, nikogo ze swojej rodziny przy życiu nie zastał. Jakób wiedziona starą mądrością rasy, która przywykła do cierpienia i przesładowań przez wiele setek lat, dopomógł Amadeuszowi w odnalezieniu spokoju wewnętrznego.

„Nie wolno nam patrzeć na siebie przez szkło powiększające i nosić na własnych barkach naszych umarłych. Bóg jest od tego” — mówił Jakób.

Książka Wiecherta przepojona jest głęboką wiarą w Boga i jego niezachwiane prawa, i wiarą w zwycięstwo serca nad drutem kolczastym. Znajdujemy w niej postać proboszcza Wittkoppa, który zszedł z ambony między szary tłum „displaced persons”, żyje między nimi i dopomaga im w znormalizowaniu życia.

„Trzeba przejść przez życie wiele zła, aby dotrzeć do jądra dobrego” twierdzi Wittkopp i mimo bestialskich morderstw i pożog, która przeszła nad światem, Bóg stworzył człowieka na podobieństwo swoje. Widzi to Wiechert w śmiejących się oczach dziecka, słyszy to w larghetto z koncertu Mozarta, w sonecie Shakespeara. Może, jak pisze, „Bóg sam stworzył zło i dobro i pozwolił człowiekowi wolno wybierać między nimi”. Ostatnim słowem jego walki z cierpieniem jest słowo „pokój”. „Bezimienna msza” to próba wydobycia z pohitlerowskiego pogorzelska tych elementów twórczych, które kiedyś pomagały w budowaniu fundamentów kultury europejskiej.

Osoba Wiecherta jest prawie symboliczna. Umarł w okresie, gdy wydaje nam się, iż ostatni pomost, prowadzący do słowa „pokój” ulega zburzeniu. Oby jego wiara w dobro drżące na dnie duszy ludzkiej przyswiecała światu, zbliżającemu się znowu do wielkiej próby.

Halina Neumann-Jankowska.

LIST DO ODEBRANIA

W Adm. „Orla Białego” jest do odebrania list z Polski zaadresowany na nazwisko Joachim WAŁĘSKI.

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

P C A RADIO

SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW

Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, produkujących markę angielskich (również na spłaty). Naprawa odbiorników wszelkich typów, rozgł. śni i t.p.

Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

Zanim kompetentne pióro skreśli monografię „Orla Białego”, niech ri wolno będzie — na temat objęty tytułem — wysnuć parę uwag ze źródeł i materiałów do historii oświaty i propagandy w Armii Polskiej na Wschodzie, o roli i dziejach tego niezwyklego tygodnika. Cechę niezwykłości „Orla” widzę bowiem w tym, że przez cały czas swej działalności wyznawał i propagował niezmiennie i bez kompromisów, nie tylko program walki o pełną niepodległość, ale apelując o zjednoczenie wszystkich sił polskich na emigracji i lagodząc — zrozumiałe wobec przeszłości, nie dał się użyć — mimo pokus i nacisków — za narzędzie do rozgrywek partyjno-politycznych i nigdy wreszcie nie zapadał na kompleks niższości wobec możnych aliantów. Co więcej, jego program walki o niepodległość (zwłaszcza, gdy wyzwoili się spod cenzury sowieckiej), był skierowany nie tylko przeciw niemieckiemu okupantowi, co dla wszystkich było oczywiste, ale budził czujność wobec Wschodu, co podówczas było nielada dalekowiedzstwem i dowodem dużej odwagi.

Fatrując z perspektywy 10 lat na t. zw. bilans wychowawczy naszej prasy emigracyjnej, można powiedzieć bez przesady, że zaiste tylko mała garstka redaktorów, dziennikarzy i publicystów, może — na równi z „Orłem Białym” — przeglądać dziś karty swoich pism bez rumieńca wstydu i z uczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

CHARAKTER

Ale obok tej głównej charakterystycznej zalety, wyróżniającej tak chwalebnie „Orla” w powodzi emigracyjnej produkcji dziennikarskiej, której ogromna większość była — w dziedzinie ideowo-politycznej — jako ten „chmiel na wietrze”, mówiąc barwnym stylem Krasickiego, jest jeszcze w akcji wychowawczo-propagandowej „Orla” kilka cech zasługujących na uwagę i uchronienie przed zapomnieniem.

Myśl założenia pisma żołnierskiego powziął gen. Anders natychmiast po wyjściu z Łubianki w sierpniu 1941 r. Idea ta była zresztą rozpowszechniona wśród wychodzących na wolność więźniów i zesłańców. Projekt pisma wydawanego pod tytułem „Orzeł Biały” zrodził się w szczególności w umysłach kilku ideowców, w chwili zdawało się beznadziejnej, w obozie w Gruzowcu, po wielomiesięcznym odcięciu od przemian, jakie zachodziły w świecie od września 1939 r. Ostatecznie „Orzeł Biały” zaczął wychodzić z początkiem grudnia 1941 r. w Buzulu ku zrazu pod cenzurą N. K. W. D. jako organ nowo organizującej się armii polskiej w Rosji pod wodzą gen. Andersa, który pismo to powołał do życia i ustalił ostatecznie jego nazwę. Mimo zrozumiałej zależności personalnej i materialnej od dowódcy armii „Orzeł Biały” wcale nie stał się zwykłym organem przybocznym dowódcy, czy zgola biuletynem wojskowym i panegirycznym komentarzem do rozkazów dowódcy A. P. W. Przynosi to tylko zaszczyt obu stronom. Dzięki dużej swobodzie redakcyjnej start „Orla Białego” był od razu śmiały i oryginalny, choć pełne skrzydła do iota mógł rozwinąć dopiero w kilka miesięcy później na wolnej ziemi perskiej i irackiej a zwłaszcza w Palestynie.

Zatrzymajmy się jeszcze na chwile przy tych dwóch cechach. Gdy większość pism emigracyjnych niejako „si-

*) Od Redakcji: W nr. 1 „Orla Białego” z dn. 7 grudnia 1941 r. czytamy na ten temat:

„Tytuł naszego tygodnika urodził się bezpośrednio po wyjściu żołnierzy z obozów jenieckich i skazańczych. I tak się złożyło, że pisma ścienne, wydawane w naszych dywizjach, noszą tytuły: „W marszu” oraz „Do zwycięstwa”. W ten sposób bez żadnej umowy złożyły się nasze wspólne hasło: *Orzeł Biały — w marszu — do zwycięstwa*. Jest w tym przypadek, jest to może i szczęśliwy omen.

Tygodnik „Orzeł Biały” jako organ Dowódcy Polskich Sił Zbrojnych w Z. S. S. R. przyjmuje dwa hasła dywizyjne: „Przetrywamy” i „Dojdziemy”. Uzupełnia on swoim materiałem i zasięgiem pisma istniejące. Zaprasza do współpracy wszystkich żołnierzy. Znosi bratnim organom wojskowym na Zachodzie wieść i pozdrowienie od nas wszystkich. Ujmujemy je w hasło trzecie, brzmiące:

„Wszyscy polscy żołnierze są braćmi”.

E. L. KOSTKA

Udział „Orla Białego” w kształtowaniu ideologii wojska

Przyzwyczajenia” nawiązywała w zasadzie do tradycji przedwojennej. „Orzeł Biały” nie mógł nawiązać do doświadczeń przeszłości i musiał wypracować nową koncepcję pisma. Z jednej strony bowiem stał się organem centralnej komórki oświatowo-propagandowej (nawiasem wtrącać, kierowanej się szczęśliwym rozmachem przez J. Czapskiego) i spełniał niezwykle pożyteczną rolę ujednoczenia akcji oświatowej i propagandowej — z konieczności zrazu improwizowanej — a prowadzonej wśród oddziałów A. P. W. przez blisko tysiącną rzeszę pracowników i pracowniczek (głównie świetliczerek), a z drugiej strony stał się „Orzeł Białym” nie tylko dla A. P. W. ale i dla kilkunastotysięcznej rzeszy uchodźców cywilnych, budzących bezwzględne zaufanie Vademecum Politycznym, w coraz bardziej gmatwującej się sytuacji międzynarodowej.

Nie chciałbym przez to powiedzieć, że była to jedyna „Latarnia Morska” na Bliskim Wschodzie, wskazująca wśród burzy i nocy, drogę do przystani niepodległości. O ile bowiem pominiemy zawsze ideowo nienaganą prasę harcerską i doskonale zapowiadającą się prasę krótkotrwałego ośrodka wojskowego w Latrun — Palestyna (pod dowództwem gen. Kordiana Zamorskiego) oraz późniejszej Brygady Karpackiej (gen. St. Kopańskiego), dwie jeszcze poważne placówki cywilne zasługują z rozpatrywanego punktu widzenia na wyróżnienie. Trzymali się bowiem, od samego początku (1940-41) dzielnie i godnie Piłsudczycy ze swym coraz bogatszym w treść „Biuletynem Związku Pracy dla Państwa” pod wytrawnym kierownictwem Janusza Jędrzejewicza i Juliusza Poniatowskiego, ale również i narodowo demokratyczna „Myśl Polska na Wschodzie” redagowana głównie przez utalentowanego publicystę Tadeusza Borowicza (mimo tradycyjnych wycieczek w stronę „odwiecznych wrogów sanacyjnych”) — zachowała przez cały czas nieskażoną linię niepodległościową. Niestety wszystkie te pisma miały dość ograniczony zasięg a w każdym razie nie mogły posiadać autorytetu i wpływu „Orla Białego”, jako oficjalnego organu armii. Krótko mówiąc, śmiałość i zarazem oryginalność „Orla” polegała głównie na tym, że największemu odłamowi naszej armii oraz sporej gromadzie uchodźstwa cywilnego tłumaczył stale i skutecznie potrzebę jedności wszystkich Polaków w imię nadrzędnego celu walki o niepodległość z równoczesnym odrzuceniem wszystkiego co dzie- i i rozgorycza.

HIPOKRYZJA APOLITYCZNOŚCI

Pragnąłbym od razu podkreślić, że realizacja tego unifikacyjnego programu podporządkującego spory wewnętrzne najwyższemu hierarchicznie celowi, była jeszcze z jednego powodu nielatawa. Trudnością tą była lansowana z kół rządowych t. zw. apolityczność armii. To sugestywne i ulubione przez „realistów politycznych” (przeważnie ludzi bezideowych) określenie, wymaga choćby krótkiej analizy. Żądanie bowiem od wojska apolityczności, bez równoczesnego zwięzającego objaśnienia, że chodzi głównie o wyeliminowanie smutnej pamięci swarów partyjno-politycznych, nie jest wolne od pewnej sprzeczności logicznej, co więcej, w razie ścisłego zastosowania kryje w sobie poważne niebezpieczeństwo. Armia przeciw stanowi polityczną ultima ratio rządu kierującego walką o niepodległość i trudno — w demokratycznym ustroju — zaprzeczać żołnierzowi idącemu w bój może śmiertelny, prawa, by nie wiedział, o co się bije, jak i tego, że chce on mieć pełne zaufanie do politycznego kierownictwa. Odmawianie żołnierzowi tego elementarnego prawa (respektowanego już przez hetmana Żółkiewskiego), zredukowałoby brojne ramie narodu do roli niemal legii cudzoziemskiej i byłoby głęboko

*) Pisma innych ugrupowań politycznych, mimo subwencji nie odegrały poważniejszej roli i miały krótki żywot — a ich linia ideowa gubiła się często w nadmiernej „laxiatio linguae”. Wychodząca zaś w Jerozolimie oficjalna „Gazeta Polska” odzwierciedlała w owym czasie raczej cienie niż blaski swoich chlebobadawców.

sprzeczne z demokratycznym i narodowym charakterem armii. Próby Kota i Mikołajczyka (i jego usłużnych pomocników) by zatrzeć oblicze ideowe A. P. W. w przededniu konszachtów z Rosją, spaliły — jak wiemy — na panewce, głównie dzięki mocnej postawie dowódcy i jego armii. Są one zbyt dobrze znane, by do nich tu wracać. Wykazują też niezbicie, że sprawa t. zw. apolityczności wojska miała dla armii tworzony w niernormalnych warunkach emigracyjnych niesłychanie doniosłe znaczenie.

NIEBEZPIECZEŃSTWO ZE WSCHODU

Dalszym dowodem śmiałości, a także i oryginalności „Orla” było wspieranie już budzenie czujności wobec niedocenianej groźby ze Wschodu. Nielada odwagi trzeba było wówczas, by się przeciwstawić potężnej spółce Targowiczan (Grabskiego, przewodniczącego Rady Narodowej, Kota, ministra informacji, i Mikołajczyka, najpierw wicepremiera, a później szefa rządu po śmierci gen. Sikorskiego), dysponującej usłużnymi kolegami i całym aparatem rządowym. Niewątpliwie smętne doświadczenia wyniesione z obozów jenieckich i łagrów rosyjskich przez trzon żołnierzy A. P. W. dawały redaktorom „Orla Białego” wielką przewagę w znawstwie Rosji i jej dążeń nad rodakami, którzy tej „szkoły życiowej” nie przeszli. Ale w akcji „Orla” tkwiło coś więcej, mianowicie świadoma chęć przelamania długoletniej bierności myślenia wobec wschodniego niebezpieczeństwa, na dobiek tak zręcznie maskowanego w latach 1943-44 przez t. zw. realistów politycznych. Podnoszono już dawnie (zwłaszcza historycy St. Zakrzewski, J. Feldman, W. J. Rose), że długotrwała antyniemiecka propaganda jednego z naszych stronnictw politycznych, znakomicie usypiała — w interesie Rosji — naszą czujność wobec groźby ze Wschodu i pomagała przetwarzać nas w awangardę rosyjskiego walca toczącego się na Zachód. Fakt ten tłumaczy też w dużej mierze naszą słabszą odporność wobec wschodniej infiltracji. Otóż uświadamiająca kontrakcja „Orla Białego” przeciw syrenim głosom „wszechświatowskim”, odegrała pożyteczną rolę nie tylko w budzeniu czytelników z jednostronnego letargu politycznego, ale zarazem już we współdziałaniu z całym aparatem oświatowo-propagandowym A. P. W. — uodporniła dość wcześniej oddziały wojskowe (zwłaszcza te, które nie widziały „sowieckie-

go raju”) przeciw szepconemu polskorosyjskiemu braterstwu, tak gorąco zachwalanej przez wspomnianą wyżej trójcę*).

WZMOCNIENIE FRONTU WALKI O NIEPODLEGŁOŚĆ

W sukurs „Orłowi Białemu” przyszedł od 10 września 1943 r. „Dziennik Żołnierza A. P. W.”, którego druk rozpoczął się w Palestynie, a którego kierownictwo objął dziennikarz z prawdziwego zdarzenia, dr. L. Rubel, b. redaktor krakowskiego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”. Od tej pory „Orzeł Biały” mniej obciążony balastem wiadomości bieżących mógł jeszcze bardziej wzbogacić swą treść, znajdując obok artykułów polityczno-społeczno-gospodarczych, sporo miejsca dla literatury i sztuki i organizując nawet konkursy.

Ideowe założenia i program tygodnika najlepiej może ujmuje sprawozdanie naczel. redaktora „Orla Białego” J. Poniatowskiego** za rok 1943 słowami: „naczelnym zadaniem pisma jest współdziałanie w utworzeniu typu dobrego żołnierza-obywatela o wysokim morale. Stąd wynika stale przestrzegana zasada odrzucenia wszelkich prób barwienia rzeczywistości... zajmowania wobec niej postawy wynikającej z polskiej racji stanu... „Orzeł Biały” zwalczał kompleks niższości, niedocenianie własnych zdolności do realizowania celów, jak również złudzenia jakoby nasze sprawy mogły być wystarczająco załatwione przez czynniki zewnętrzne poza naszą wolą i siłą. Pamiętając, że „Orzeł” jest pismem wojskowym i że wszystko co rozbiła spoiście armii osłabia jej siłę, redakcja unikała t. zw. robenia polityki w znaczeniu opowiadania się za tym czy innym programem wewnątrz-politycznym... (jednakże) dostępność prasy cywilnej oraz wydadnictw polskich i obcych często o mętnym obliczu ideowym a nierazko stojących na usługach obcej propagandy... zmusiły do nadania pismu charakteru ideowo-politycznego w wyższym stopniu, niż by tego można oczekiwać normalnie na łamach tygodnika wojskowego”.

*) O ile mi wiadomo, poza „Wiadomościami”, traktującymi z natury rzeczy, ten problem raczej dorywczo, żadne z pism o większym zasięgu, nie może się tu równać z „Orłem Białym”.

**) Do zespołu redakcyjnego wchodził oprócz niego w tym czasie: ś. p. T. Kopec, Jan Ostrowski, R. Piętrzyński i J. Ulatowski.

BARBARA MĘKARSKA

NOWY ROK 1951

Pracy i nauki mamy bardzo dużo. Rano do południa wykłady i ćwiczenia. Po południu „konsultacje”. Każdy profesor wyznacza dzień w tygodniu, w którym on i jego asystenci są w laboratorium po południu i studenci mają możliwość prosić o wytłumaczenie tego, co było im niejasne na wykładzie czy w laboratorium. Prof. Langauer bardzo pilnuje naszej obecności na konsultacjach. Oprócz żądanych wyjaśnień, przynosi nam pisma rosyjskie i amerykańskie z zakresu chemii, zwłaszcza zagadnień atomowych. Poznajemy więc masę rzeczy, które się dokonały w świecie nauki. Naturalnie góruje nauka rosyjska. Ponieważ zaś często Rosjanie tłumaczy z zagranicznych pism bez podania źródła, nigdy nie wiadomo, gdzie kończy się pomysł czy wynalazek rosyjski, a zaczyna amerykański czy angielski. Musimy też przelknąć niejedną uwagę, jak to nam Związek Radziecki udostępnia uczenie się i jak demokratyzował je.

Raz w tygodniu mamy też wieczorem język ukraiński i rosyjski. Cały dzień jest więc zajęty i nie mamy czasu na „burżuazyjne przysudki”. Program naszego roku jest bardzo obszerny i ciężki. Nic dziwnego, że pracujemy bardzo, by przygotować się do półrocznych egzaminów. Zdanie ich łączy się ze stypendium. Płacą nam bowiem zależnie od not. Ten kto jest „widminym” studentem, to znaczy ma z góry na dół bardzo dobrze — dostaje o sto rubli więcej i gratulacje

Dzięki większej swobodzie ruchów, ulepszeniu techniki drukarskiej (w Palestynie) i — nie na ostatnim miejscu — dzięki powiększeniu kadr piszących, a mogących korzystać z bogactw zasobów zawsze uczynnej hebrajskiej biblioteki uniwersyteckiej, posiadającej ponad 5000 „poloniców” — stała się „Orla”, dochodząc już w Palestynie do blisko 9000 egzemplarzy, ośmiostronicowych, każda o czterech łamach. Z górą 15% rozsyłano bezpłatnie do polskich ośrodków uchodźczych w Afryce. Warto to uznaniem podnieść, że gospodarz tak „Orla”, jak i „Dziennik” była samowystarczalna i nawet odrzucała pewien stały zysk.

KRYZYS ZAUFANIA

Szczególną i bodaj jedyną przykrością, jaką spotkała „Orla Białego” ze strony zawsze poza tym życzliwych i uczynnych władz angielskich, było nałożenie na tygodnik ostrej cenzury w związku z pogorszeniem się stosunków polsko-rosyjskich w kwietniu 1943 r. Cenzorzy, nie znający często dobrze języka polskiego konfiskowali całe artykuły a nawet poszczególne ustępy i zdania odnoszące się nie tylko do Rosji, czy stosunków polsko-rosyjskich, ale nawet o prawowitych ziemiach wschodnich Polski. Dwukrotna interwencja naczelnego wodza, gen. Sikorskiego u władz angielskich pozostała bez rezultatu. Był to niewątpliwie bardzo krytyczny okres dla polskiej prasy propagandowo-oświatowej na Bl. Wschodzie, stawiający zwłaszcza „Orla Białego” w dwuznacznej sytuacji i co gorzej — podrywający w wielu polskich sercach niewzruszone dotąd zaufanie do naszego głównego alianta. Po przybyciu do Palestyny (wrzesień 1943) „Orzeł Biały” został uznany za pismo „wewnętrznowojskowe”, co pozwoliło na znaczne złagodzenie formy cenzury. Niestety mniej pożądaną konsekwencją tego faktu było wydatne zmniejszenie swobodnego dotąd kolportażu, a więc i zwięźnienie kręgu czytelników.

Na zakończenie pragnąłbym dodać, że „Orzeł” chcąc uchronić się od niespodzianek, zdobył się szybko na własną drukarnię, która zaczęła odgrywać poważniejszą rolę także jako placówka wydawnicza.

PIĘKNE DZIEDZICTWO

Nic dziwnego więc, że „Orzeł Biały”, opuszczając z 2. Korpusem Bl. Wschód (zimą 1943-44) pozostawiał po sobie nie tylko piękną tradycję pisma służącego wyłącznie polskiej racji stanu, ale i ugruntowane w sercach czytelników: zrozumienie dla szlachetnego programu jedności narodowej, oraz głęboki sentyment osobisty dla Redakcji, które przetrwały lata.

Londyn, The Middlesex Hospital.

Proces Rousseta i polska dokumentacja o Sowietach

Dnia 12 stycznia br. sąd francuski ogłosił wyrok w głośnym procesie, którego przedmiotem była sprawa sowieckich „lagrów” i bezsądowego administracyjnego sądownictwa. Naczelny redaktor tygodnika komunistycznego „Les Lettres Françaises” (tego samego, który przegrał podobną sprawę z oskarżenia Krawczyki po dwumiesięcznym procesie w kwietniu 49), nazwiskiem Claude Morgan i autora jednoosobnego artykułu Pierre Daix skazano za oszczerstwo, popełnione w stosunku do lewicowego pisarza i b. więźnia niemieckiego obozu koncentracyjnego Dawida Rousseta, któremu zarzucili fałszerstwo dokumentów, dotyczących sowieckiego wymiaru sprawiedliwości, a ogłoszonych na łamach dziennika „Le Figaro”.

Sprawa odbiła się głośnym echem w prasie światowej, zwłaszcza francuskiej i amerykańskiej, znalazła dość poważne miejsce w pismach brytyjskich i znalazła też obszerne omówienie na łamach publicystyki polskiej. Zarówno jednak sprawozdania i omówienia procesowe prasy obcych narodów, co jest bardziej zrozumiałe, jak i reportaże oraz artykuły polskie, co jest mniej zrozumiałe, zepchnęły na dalszy plan, albo po prostu pominięły zasadniczą z punktu widzenia prawa rolę, którą w tym procesie odegrała polska dokumentacja o Sowietach. Stała się ona bowiem punktem wyjścia całej sprawy, głównym przedmiotem popełnionego oszczerstwa i tematem wydanego wyroku. Albowiem ogłoszone przez Rousseta anonimowo dokumenty, których sfalszowanie zarzucili mu komuniści, były dokumentami polskimi.

Ponieważ ani p. D. Rousset i jego obrona, ani prasa światowa, ani nawet — ulegający zwykle jej nastrojom i nieraz snobistycznie jej wtórujący — reporterzy i publicyści polscy na fakt ten uwagi należytej nie zwrócili, chciałbym to oświetlić dodatkowo. Szeroki ogół polski interesuje się polskimi sprawami i nie lubi — śladem układnych snobów — kłaniać się wdzięcznie, gdy go się klepie lekceważąc po ramieniu i zostawia w przedpokoju. Polskie zaś społeczeństwo nie zrezygnowało jeszcze szczęśliwie z własnego punktu widzenia i nie da sobie wytłumaczyć „najwykwniętszą” cudzoziemską, że polski pogląd ma być jedynie wiernym i pokornym tłumaczeniem poglądów, wyrażonych w obcych językach. Polacy nie gęsi, własny język i własny rozum mają, chociaż snobizm poucza, że tylko pieniądze i powodzenie dają prawo do tak wygórowanych ambicji.

Otóż sprawa cała zaczęła się 12 listopada 1949, którego to dnia p. D. Rousset ogłosił na tytułowej stronie tygodniowego dodatku literackiego do wielkiego dziennika paryskiego „Le Figaro” („Le Figaro Littéraire”) uroczysty apel do wszystkich francuskich

i zagranicznych byłych więźniów obozów koncentracyjnych, „do wszystkich — jak pisał — którzy przeżyli świat koncentracyjny” (tak brzmi tytuł jego książki o kacetach), aby postawili wobec opinii międzynarodowej zagadnienie: czy świat ten istnieje również w Rosji Sowieckiej? Arcystrożny i arcybezsronny p. Rousset nie domagał się nawet w swoim apelu, by fakt ten z góry uznano za dowiedziony i wysunął jedynie projekt powołania do życia komisji, złożonej z b. więźniów politycznych wszelkich kierunków ideowych, łącznie z komunistami, co bardzo stanowczo podkreślał, która by następnie zwróciła się do rządu sowieckiego z oficjalnym żądaniem dopuszczenia jej na teren sowiecki, celem zbadania tam sprawy obozów koncentracyjnych na miejscu. „Nie możecie się wymówić od tej roli sędziów. Jest to właśnie wasze najważniejsze zadanie, jako byłych zesłańców politycznych” wołał Rousset, uzasadniając moralny obowiązek uratowania go do próby ocalenia dawnych towarzyszy niedoli.

Dlaczego wyjaśnienie tego zagadnienia uważał Rousset za konieczne i na jakich materiałach się oparł? Stwierdziwszy, że od pięciu lat napływają coraz nowe i zgodne wiadomości o istnieniu w Rosji Sowieckiej obozów pracy niewolnej, analogicznych do niemieckich, oraz administracyjnego sądownictwa, które pozwala, podobnie jak to było w hitlerowskich Niemczech, skazywać ludzi bez sądu, pisarz francuski następnie przytoczył szereg relacji b. więźniów sowieckich, opisujących swoje przeżycia w „lagrach”. Relacje te cytował p. Rousset bez podania źródła, z którego czerpał, a natomiast podając ich numery, inicjały, rok i czasami miejsce urodzenia autorów. Dalsze relacje tego samego charakteru ogłosił nieco później na łamach innych pism paryskich i ponownie w „Le Figaro Littéraire” z 26 listopada 1949.

ZE WSPOMNIENI „RADZIECKIEJ” STUDENTKI (4)

45 WE LWOWIE

spółniczkę, by pokazać rąbek... bajowych majtek. Bijemy jej wszyscy brawo. Nawet Woropajew.

Tyle ciągle mówię o tych „karaulach”, „podgotowkach”, „fiskulturach”, a mniej o chemii. Boję się, by ktoś nie pomyślał, że nasze studia ograniczają się tylko do tych przedmiotów. No, ale idąc na chemię, każdy spodziewa się, co go czeka od strony matematyki, fizyki, mechaniki i t. d., ale za to nastawia się obronnie do tego, czego się nie spodziewa, a co go dzi bardziej w jego stronę uczuciową i światopoglądową i więcej temu w myślach czasu poświęca. Tym bardziej, gdy czeka go taki nowy przedmiot jak „Osnowy Leninizmu i Marksizmu”.

Nowy Rok 1945 zaczyna się wywozami i aresztowaniami. Już od 3 stycznia NKWD szaleje. Zabierają profesorów, docentów i asystentów z Politechniki i Uniwersytetu. Codziennie zastajemy nowe zmiany. Całymi nocami słyszymy tylko auta zwożące aresztowanych. W nocy z 5 na 6 stycznia przychodzą do nas. Na „periwiry dokumentów”. Dwie dziewczyny z karabinami i dwu enkawudystów. Przeglądają nasze paszporty, mieszkanie i odchodzą. Nie wierzymy, że naprawdę poszli. Rąbek Trzech Króli wstaje zimny, śnieżny i szary. Ostatnie auta pełne ludzi łądzą na Łąckiego do więzienia. Tych, których nie mogli zabrać na auta, prowadzą piechotą. Kłękają więźniowie

pod kościołem św. Mikołaja. Książd proboszcz stoi w drzwiach kościelnych i Przenajświętszym Sakramentem błogosławi. Tak, znany to obraz z opowiadania Sobolewskiego. Ale... Kiedy to było?... Za carskiej Rosji... Zaczynają listy przychodzić od naszych profesorów. Wszyscy mówią, że to prof. Langauer bardzo im „pomógł” w tej podróży do Rosji. Boimy się go wszyscy. W jednym z listów pisze prof. F., że pracują przy wyrębie lasu. Ludności miejscowej podano, że są „Volksdeutscheami”. Obrzucą ich więc kamieniami i obelgami przy każdej sposobności. Prof. K. uśmiecha w Rosji. Córce jego dają w ostatniej chwili miejsce w samolocie, by mogła zobaczyć ojca. Ale już za późno.

No, ale „ból swój niebu trza zlecić a samemu...” się dalej uczyć. Przybywa nam nowy przedmiot — te „osnowy marksizmu i leninizma”. Nasz wykładowca, mały, krepny, o nie dobrej twarzy, jest kulawy. Był ranny. „Zabiera się” do nas od początku. Wykłady czyta równym monotonnym głosem z notatek. Na sali musi być bezwzględna cisza. Raz Jurek K. nie dosłyszawszy jakiegoś słowa z wykładu zapytał Cesia. Towarzysz Szebruj przerwał wykład i zwrócił się do Jurka: „Ja cię nauczę przerywać wykład, tobie Związek daje się uczyć. a ty nie uważasz, ja ciebie do lagru pośle, to się nauczysz uważać”. Oprócz wykładów, które musimy zapisywać, bo oddajemy zeszyt do sprawdzania,

zistów (tj. hitlerowskich). Relacje te są przytoczone bez podania źródła i możliwości skontrolowania, zgodnie z tradycją hojnie wykazaną podczas procesu Krawczyki...“.

Cóż to były więc za relacje, na które niechętnie, bo anonimowo i bez podania źródła, ale widać musiał się powołać p. Rousset, które komuniści nazwali „falszyfkami”, a które sąd francuski uznał następnie za oryginalne i wiarygodne? Przytoczył ich pisarz francuski osiem, w obszernych cytatach, a znaczone były w sposób następujący: 3.683 — J. O., ur. 1905, prawnik; 1402 — P. W., ur. 1904 — urzędnik ministerialny; 465 — L. J., ur. 1903, por. kawalerii; 6926 — B. W., lekarz; 1662 — B. J., ur. 1891, leśnik; 10.698 — N. D., lat 37, dyrektor spółdzielni; Z. W., adwokat; 12.564 — K. Z., podporucznik. Otóż wszystkie powyższe relacje pochodzą z archiwum 2. Korpusu, powstałego z ankiety rozpisanej w r. 1943 na Środkowym Wschodzie po wyjeździe z Rosji i zerwaniu stosunków polsko-sowieckich. Relacje te, systematycznie ułożone, zostały następnie opracowane i wydane przez Biuro Studiów tegoż Korpusu w kilku seryjnych pracach, wśród nich również w książce Mory i Ziwniaka „Sprawiedliwość Sowiecka”, której wydanie francuskie (wydrukowane w Rzymie) znalazło się we francuskich księgarniach na wiosnę roku 1946. Ukazały się tej samej książki prócz tego wydania: polskie i włoskie w Rzymie w r. 1945 oraz hiszpańskie po francuskim, nakładem jezuickiego domu wydawniczego „El Mensajero del Corazon de Jesus” w Bilbao w r. 1947. I z tej właśnie książki, noszącej francuski tytuł „La justice sovietique” (Magi-Spinetti, Rome) wybrał p. Rousset, spośród bogatego, systematycznie ułożonego zbioru, obrazującego całość więziennictwa sowieckiego, wyżej wymienionych osiem opowiadań, aby uzasadnić swój apel do świata cywilizowanego o konieczności zbadania rzeczywistości sowieckich obozów pracy.

Posadzony o fałszerstwo p. David Rousset, musiał przygotować dowód prawdy przed sądem, a ponieważ relacje archiwum 2. Korpusu przytoczone w „Sprawiedliwości Sowieckiej” zaopatrzone są jedynie inicjałami autorów, przeto celem ich uośmiania i zgody na ujawnienie nazwisk, pisarz francuski zmuszony był zwrócić się do dysponenta archiwum, gen. Wl. Andersa z prośbą o pomoc. Uczynił to w grudniu roku ubiegłego, po czym za pośrednictwem Polskiego Stowarzyszenia Byłych Sowieckich Więźniów Politycznych, którego Rady Przewodem jest gen. Anders, dokonano identyfikacji autorów relacji, nawiązano z nimi

mamy jeszcze seminaria. Te są gorze od wykładów. Przerabiamy historię WKPb od początku. Rozdział po rozdziale, prawie uczymy się na pamięć. Musimy znać daty wszystkich pierwszych strajków co do godziny niemal. Ale to nie wszystko. Każdy rozdział WKPb ma przepisaną lekturę. Musimy czytać więc po rosyjsku Lenina, Marksa i Stalina. Streszczać to, cośmy przeczytali i na seminariach zdawać z tego sprawę. Wykładowca podaje poza tym szereg zagadnień do opracowania i poddaje je dyskusji. Biada temu kto nie jest przygotowany.

Nie można też powiedzieć czegoś niezgodnego z „osnowami”, by się nie narazić na kpiny i uwagi o kapitalistycznych rodzicach i burżuazyjnym państwie, które nas wychowało. Znaliśmy te seminaria z rezygnacją i strachem. „Konspekta” czyli notatki prowadzimy dokładnie. No, jeszcze strajki i związki rewolucyjne i wojnę japońską można wytrzymać. Rozdział jednak „o materialistycznym dialektyzmie” przechodzi nasze możliwości. Gubimy się w doktrynach, o których nie mamy pojęcia, a o ile je znamy, to spotykamy je tak zamglatniane podane, że trudno je zebrać do kupki. Towarzysz Szebruj zaczyna kampanię anty-religijną. Chce podważyć naszą wiarę. Robi to bardzo umiejętnie. Nic wprost. Odwołuje się do naszych studiów nad istotą materii. Podaje ilu uczonych w czasie swoich studiów pozbyło się wiary w „zabobony”. Chce wywołać zamieszanie w naszych uczuciach i skorzystać z tego, by zaszczyć się nowo.

kontakt i, po uzyskaniu zgody kilku z nich, przekazano obronie p. Rousseta fotografie odbitki oryginałów zeznań, celem przedstawienia ich sądowi. Prócz tego jeden z autorów, na których anonimowo powołał się był w swoim apelu p. Rousset mianowicie dr. Władysław Bandrowski zeznał o sobie jako świadek i miał okazję — przykrą dla komunistycznej obrony, która też wołała przemilczeć istotę zeznania, a próbowała ośmieszyć i zbagatelizować sam jego fakt — stwierdzić wobec sądu, że relacje są autentyczne, a dotyczą nie hitlerowskich katectów — jak twierdził to w swoim artykule na łamach „Les Lettres Françaises” komunistą p. Daix — lecz podobnych do złudzenia tożsamości sowieckich „lagrów”.

Świadków polskich zgłoszono do procesu kilkunastu, ale zeznało ich zaledwie kilku, choć niektórzy przybyli nawet do Paryża i oczekiwali daremnie swojej kolei; inni, wzywani i odwoływani kilkakrotnie, gotowi byli do wyjazdu z terenu W. Brytanii. Chaos ten i zwłoka wynikły z obstrukcyjnej taktyki, jaką przyjęła komunistyczna obrona, zapewne po zorientowaniu się, że obalć dokumentację, na którą powołał się p. Rousset, nie zdoła.

Dlaczego socjalistyczny pisarz francuski, chcąc przedstawić dowody na istnienie „świata koncentracyjnego” w Sowietach — choć niechętnie — sięgnąć musiał do dokumentacji polskiej? Dlaczego czynił to niechętnie i również ze swojej strony podczas przewodu sądowego rodowodów tej dokumentacji oraz całą rolę czynnika polskiego w sprawie traktował dyskretnie? Sądzę, że na polską dokumentację powołał się, bo jest najbogatsza, najbardziej podstawowa i oparta na najszerszej podstawie źródłowej. Literatura innych narodów posiada bowiem również liczne i często znakomi-

Gen. Sosnkowski o niezrozumiałych wasniach

Gen. K. Sosnkowski, przemawiając niedawno w Montrealu (Kanada), poruszył bolesną sprawę kłótni wśród uchodźstwa naszego. General wypo wiedział się jasno i szczerze:

„Coraz częściej opinia publiczna staje przed pytaniem: gdzie szukać trzeba właściwych racji, które powodują, że jedność Polaków w walce o odzyskanie niepodległości nie może się ziścić? Opinia ta uszanowałaby bez wątpienia poważne racje ideowe, programowe, lecz — doszukując się ich na próżno — coraz częściej niepokoi się i zapytuje: czyżby nasze życie polityczne na obczyźnie zwyrodniało tak dalece, że, w obliczu nadciągającej burzy dziejowej, która rozstrzygnie o losach świata i Polski — Polacy nie potrafili odsunąć na bok spraw drugorzędnych i skupić się dookoła LEGALNYCH WŁADZ w obronie kraju ojczyzstego?”

„Czyżby rzeczywistość u podłoża gorzących sporów i waśni politycznych miały leżyć urazy i ambicje osobiste.

te książki o Sowietach o charakterze pamiętników, czyli opisu przeżyć poszczególnych osób, albo dzieła naukowe pisarzy, którzy nigdy rzeczywistości sowieckiej nie oglądali. Nie istnieje jednak w świecie poza polskim, archiwum kilkunastu tysięcy relacji autentycznych, które pozwala oprzeć się w każdym zagadnieniu na całym szeregu zeznań i wielokrotnie, ze ścisłością więc naukową, skontrolować obraz sowieckiej rzeczywistości. Wobec notorycznej nieścisłości sowieckich źródeł oficjalnych i „żelaznej kurtyny”, oddzielającej ten świat, polskie archiwum posiada wartość jedyną w swoim rodzaju i nieprzemijającą.

A dlaczego p. Rousset wołał nie podkreślać polskiego charakteru materiałów, na których się oparł? Jest on socjalistą dość skrajnie lewicowego skrzydła, gdzie — jak się zdaje — panuje dość uproszczony pogląd, lokujący cały naród polski ryczałtem na pracy, a oprócz tego, może tylko na wół świadome, a nieupenie humanitarne przekonanie, że bolszewicy popełniają prawdziwą zbrodnię jedynie wówczas, kiedy mordują lub więżą i zameczają marksistów. Niemniej poparliśmy słuszną sprawę p. Rousseta w jego procesie, bo stać nas, rzekomych „polskich reakcjonistów”, na obiektywizm.

I poprzemy na przyszłość jego dobrą inicjatywę zajęcia opinii światowej sprawą „lagrów” sowieckich, której to inicjatywy pierwszym wynikiem był proces z komunistami o oszczerstwo. Skoro został wygrany, to należało by oczekiwać dalszego ciągu starań o powołanie komisji b. więźniów dla zbadania i wyjaśnienia sprawy. Stowarzyszenia byłych więźniów politycznych na terenie Francji odgrywają dużą rolę, ale są, niestety, rozbite i odłam komunistyczny będzie robił wszystko, celem sparaliżowania inicjatywy. Trzeba by więc rozszerzyć akcję na podobne związki w innych krajach, a w szczególności przystąpić do niej również ze strony polskiej.

Z. S.

walka o wpływy w oderwaniu od zasad i programów — walka tym żalosniejsza, że toczona przez strzępy stronnictw o symbole władzy?”

Czy w rzeczy samej gorszące te spory toczą się, znanym polskim zwyczajem, o władzę w przyszłej Polsce, o przyszłową skórę na niedźwiedziu? Byłaby to doprawdy kłótnia przedziwna i pozbawiona wszelkiego sensu, boć z góry jest przecie wiadome, że władza owa należyć będzie do Kraju — do tych ludzi w Polsce, którzy potrafią przetrwać do lepszych czasów z sercem wiernym i duszą nie naruszoną.

„A wreszcie pytanie ostatnie: czy starzejące się pokolenie naszych polityków na uchodźstwie nie dostrzega, jak — na skutek jego niezrozumiałych waśni — szerzy się coraz bardziej zubożnienie ogółu na sprawy publiczne, a zwłaszcza, jak młodzież nasza traci stopniowo związek duchowy z kłótniowymi ojcami i oddala się coraz bardziej od zagadnień polskich?” (W. P.)

Brak odpowiedzi

W numerze z 3 lutego „Orla Białego” wskazaliśmy na dziwne metody wydawanego w Lens we Francji „Narodowca”, pisma związanego z grupą Kota i Mikołajczyka. W dzienniku tym z dnia 16 grudnia ub. r. ukazał się artykuł pod nagłówkiem: „Polacy w Ameryce czynią Zaleskiego i tow. odpowiedzialnych za rozbieżność emigracji”, zaopatrzonego uwagą, że artykuł ten jest przedrukem z „Dziennika Związkowego” (Zgoda), wydawanego w Chicago. „Narodowiec” informował ponadto, że artykuł ten ukazał się w „Dzienniku Związkowym”, „po wyjeździe gen. Andersa” ze St. Zjedn. Tymczasem szczegółowe badanie przeprowadzone w Chicago wykazało, że po wyjeździe gen. Andersa z Chicago taki artykuł w ogóle nie ukazał się. Redaktorowi „Dziennika Związkowego” zwrócono zresztą uwagę na te szczególne metody „Narodowca”.

Pismo to zamiast obecnie wyjaśnić, w którym to numerze „Dziennika Związkowego” ów artykuł był wydrukowany, zamiast podać dokładną datę wyjścia odnośnego numeru, usiłuje całą sprawę zagadać i zakrzywić jakimś insynuacjami, które sprowadziłyby dyskusję na zupełnie inne tory.

Najpierw mętnie tłumaczy, że artykuł „musiał się ukazać” w Ameryce szereg tygodni przed datą 16 grudnia. Ni, pytamy jednak, kiedy artykuł „musiał się ukazać”, tylko dokładnie kiedy się on po wyjeździe gen. Andersa z Ameryki ukazał w „Dzienniku Związkowym”. „Narodowiec” następnie wykrętnie insynuuje, że artykuł nie zawierał „niczego nowego” i że „treść jego pokrywała się raczej ze stanowiskiem Stronnictwa Narodowego i P. P. S. niż ze stanowiskiem prawdziwej demokracji polskiej, której „Narodowiec” jest organem”, oraz że „artykuł ten, choć potwierdzał w zasadzie słusność stanowiska „Narodowca”, był raczej wyrazem opinii zwolenników pp. Bieleckiego i Arciszewskiego, który przeciwie bawił w Chicago w okresie, kiedy odnośny artykuł się ukazał”.

Doprawdy nie rozumiemy, na jakiej podstawie „Narodowiec” pozwala sobie na wplątywanie w te sprawy nazwisk pp. Bieleckiego i Arciszewskiego. Zresztą nie o to tu chodzi. Zapytujemy raz jeszcze, z którego to numeru „Dziennika Związkowego” z okresu od końca października do połowy grudnia ub. roku „Narodowiec” zaczerpnął odnośny artykuł?

(c. d. n.)

ENOCH & CO LTD.

9, LENTHAL PLACE, LONDON, S.W.7

Tel. FRO 0864 i FRO 4888

poleca:

Wyjątkowo smaczne wędliny, a specjalnie kiełbasę Mazurską, wyrabianą jedynie przez f. „Janine“, której przedstawicielstwo na W. Brytanii posiada nasza firma.

SPRAWDŹ, A PRZEKONASZ SIĘ, ŻE U NAS NAJTANIEJ:

Poledwica wyborowa 7 6
Poledwica zwykła 7/-

Szynka	0/6	Slonina świeża	3/9
Kiełbasa polędwiczowa	7/6	Slonina wędzona	4/-
Kiełbasa mazurska	6/6	Slonina paprykowa	4/6
Kiełbasa czysto wieprzowa krakowska I	6/4	Salceson	6/-
Kiełbasa krakowska II	5/9	Paszet francuski	6/-

ZA I FUNT BEZ PRZESYŁKI

KAPUSTA KISZONA Z KMINKIEM I OGÓRKI:

Kapusta kiszona (56 lbs net)	3/6	z dostawą	Ogórki Nova 4 lbs	8/6	z dostawą
Kapusta Nova (25 ozn)	2/-	bez przesyłki	Chrzan świeży z Polski 1 lb	2/3	bez przesyłki
Ogórki Nova (20 ozn)	2/3	bez przesyłki	Mak niebieski 1 lb	2/6	bez przesyłki
Ogórki holenderskie 10 lbs	15/-	z dostawą	Kasza gryczana 1 lb	1/9	bez przesyłki

Na okres Wielkiego Postu polecamy:

Sledzie niepatroszone	1/2	becki około 400 sztuk	68/-	z dostawą
Sledzie patroszone	1/2	becki około 400 sztuk	68/-	z dostawą
Sledzie królewskie "Select full"	1/2	becki około 400 sztuk	10/-	z dostawą
Sledzie Bismark	1	slój	2/-	bez dostawy
Kolmopsy	1	slój	2/-	bez dostawy
Sledzie wędzone w oliwie	1	slój	2/7	bez dostawy
Sledzie z lososiem	1	slój	2/3	bez dostawy

Opakowanie z przesyłką 1/6.

Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym.

SKLEPY NASZE: — 9, LENTHAL PLACE, S. W. 7.

— 192, NORTH END RD., W. 14.

MAGAZYNY HURTOWE: — 44, SHERBROOKE RD., S. W. 6.

tel. FUL. 5007.

Bogato zaopatrzone we wszelkie artykuły spożywcze kontynentalne.

Żądajcie cenników!

PAWEŁ DUNIN

NAPRAWDĘ OSTATNI ETAP

Monachium, w lutym.

W biurach emigracyjnych IRO powiał nowy duch. Geneza jego leży za Oceanem. Podczas gdy do niedawna trzeba było kosztem wielkich wysiłków propagandowych zdobywać „assurance“ u poszczególnych ludzi dobrej woli lub organizacji humanitarnych, obecnie w St. Zjedn. zgłaszają się pracodawcy, którzy sygnalizują „assurance“ i urządzają pielkielne awantury, dowiedziawszy się, że na przyjazd robotników będą musieli czekać jeszcze pół roku. Pisano mi o przemysłowcach, którzy byli świeście przekonani, że robotnicy przyjadą w dwa tygodnie po złożeniu przez nich bezimiennych zapewnień pracy i mieszkania. Nie widzieli obwoz emigracyjnych i procedury urzędowania w tych obozach.

Dziś już każdy zgłaszający się do którejkolwiek organizacji, pośredniczącej przy emigracji, otrzyma od razu „assurance“, ale po tym jeszcze musi miesiącami siedzieć w trzech najmniej obozach emigracyjnych.

Wobec nacisku ze strony pracodawców amerykańskich spodziewane jest przyspieszenie tempa emigracji. Podobno formalności mają być skrócone tylko do trzech miesięcy. Powodem wzmoczenia zapotrzebowania jest oczywiście przyspieszenie zbrojeń w Ameryce podnoszące w szczególności sposób walor robotnika D. P. Ma on tę dobrą stronę, że nie może być zatrudniany w fabrykach zbrojeniowych, które szczególnie polują na robotników. Stąd pracodawca z innych działów wytwórczości uzyskawszy robotnika D. P. ma nadzieję, iż będzie mógł go dłużej zatrzymać, przy czym robotnik nieco starszy lub z mniejszymi defektami fizycznymi ma tę dobrą stronę, że nie będzie powołany do wojska.

Trzeba się więc także liczyć z pewnym obniżeniem wymagań zdrowotnych, co wynika już zresztą z praw podaży i popytu...

W tej nowej koniunkturze emigracyjnej można powiedzieć, że już rzeczywiście niewielu Polaków w Niemczech pozostanie. Sam słyszałem obawy przemysłowców niemieckich, a zwłaszcza przemysłowców budowlanych, co będzie gdy wyjadą wszyscy dipiści!

Skoro jesteśmy towarami, to trzeba się pocieszać myślą, że ceną tego towaru warstwa. Nie trzeba jednak zapominać o losie wybiórki. Wydaje mi się, że istnieją podstawy do wyśnienia, jakie znaczenie polityczne miałyby pozostawienie w Niemczech nielicznej grupki najmniej do pracy zdolnych, których sytuacja staje się wręcz rozpaczliwa. Nie podzielałm wcale obaw, by mieli oni być w razie agresji na teren republiki Związkowej wywożeni aż na Sybir. Jestem zdania, że będą oni po prostu... repatriowani.

Trudno — ludzie są ludźmi. W sercach pozostawionych na łaskę Niemców nagromadziło się dużo goryczy i dużo bojaźni. A bolszewicy wiedzą jak można te rzeczy wykorzystywać. Jest niestety faktem, że ci, którzyby ewentualnie zostali repatriowani z Niemiec do swych krajów ojczystych nie byłiby dzisiaj za żelazną kurtyną najlepszymi propagatorami świata zachodniego.

Warunki rozmieszczenia dipiśców u-suwanych z koszar za prostu fatalne. Nie chcę się nad tym długo rozwodzić. Położenie gospodarce inwalidów jest bardzo ciężkie, gdyż nie mają oni praw niemieckich Flüchtlingów, wbrew dawnym obietnicom. Zapędzanie do szkół niemieckich i zachęty w tym kierunku ze strony przedstawicieli niektórych mocarstw okupacyjnych (Francuzi nie robia tego błędu) — wszystko to daje obfity żer propagandzie komunistycznej, która żłobi sobie kanały tym bardziej, że organizacjom polskim nie tylko nie udziela się żadnego poparcia, ale wprost uniemożliwia im działalność. Skłócenie wśród Polaków też robi swoje. Sadzę, że przynajmniej na tym terenie mogłaby doprowadzić do „lokalnej jednoci narodowej“, gdy nie ma jej na terenach szerszych.

Ale nawet organizacje polskie niewiele mogłyby zrobić na terenie Niemiec. Mocarstwa zachodnie, łudząc się co do istotnych możliwości niemieckich, mają tu swoje inne zadania polityczne i po prostu nie chcą zadziierać z Niemcami o kilkadziesiąt tysięcy pozostałych dipiśców.

Warunki bytu tych ostatnich są znośne tylko tam, gdzie postarali się o to władze niemieckie, same z własnej inicjatywy. Dotyczy to przede wszystkim północnej Nadrenii i Westfalii...

Na drugim miejscu stoi Bawaria, ale o tym jeszcze będę pisał.

Nadrenia — Westfalia finansuje szkolnictwo polskie (przy 9 godzinach tygodniowo nauki języka niemieckiego), tudzież stopniowo umieszcza wysiedleńców w przyzwolonych mieszkaniach (każde mieszkanie z osobną łazienką — coś dla dipisa zupełnie nieprawdopodobnego).

Osobiście przypisuję to starej znajomości polskich robotników w Zagłębiu Ruhry, tudzież faktowi, iż na czele rządu Nadrenii — Westfalii stoi Arnold, przywódca najbardziej chrześcijańskiego skrzydła Unii Chrześcijańsko-Społecznej.

W niektórych krajach szkoły polskie zamyka się brutalnie, a dipiśców umieszcza w barakach, w warunkach, które zostały ostro napiętnowane nawet przez duży odłam prasy niemieckiej.

IRO, rozporządzające jeszcze poważnymi środkami, jeszcze raz nie zdało egzaminu!

W tych warunkach wydaje mi się, że nie tylko w naszym interesie, ale w interesie całego świata zachodniego leży całkowite rozwiązanie zagadnienia pozostających w Niemczech. Trzeba

ba poruszyć wszystkie czynniki, a przede wszystkim naszą Polonię, by całokształt tego problemu przedstawić.

IRO ma fundusz 30 milionów dolarów na osiedlenie „hardcores“u“. Rzecz jasna, że ludzie zarządzający tym funduszem, będą nim chcieli zarządzać jak najdłużej. Ale czy nie możnaby na przykład wywieźć kilkanaście tysięcy matek z dziećmi, zatrudnić je w jakichś warsztatach konfekcyjnych, a dla dzieci urządzić ochronki. Problem naprawdę wart przemyslenia.

Pozostałe fundusze możnaby przeznaczyć na budowę osiedli gruzliczych, w których również znaczna część mieszkańców potrafiłaby na skromna egzystencję zarobić. Niedobór pokryć można z funduszy IRO dla „hard cores“u“. Może jeszcze pozostać jakiś zupełnie niewielki deficyt, ale na jego pokrycie wystarczą stokrotnie dobrowolne datki starych emigracji w krajach stałego osiedlenia, tudzież te podatki, które w krajach stałego osiedlenia placą nowi emigranci.

Przeprowadzenie całego planu wymaga dużej ilości rozumu i wiele serca, natomiast stosunkowo bardzo niewielkiej ilości dolarów.

P. S. Żegnając się dzisiaj z Polakami w Niemczech pragnę ich zapewnić, że o sprawie ich, a zwłaszcza o sprawie inwalidów i chorych nie zapomnę, lecz walczyć będę o jej rozumne i ludzkie rozwiązanie.

Wiadomości gospodarcze z Polski

Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego, ogłaszając cyfry wykonania planu na r. 1950, postarała się aby ogłoszenie to zrobiło dobre wrażenie w Moskwie. Plan produkcji przemysłowej został wykonany oczywiście, jak zawsze, „z nadwyżką“. Wartość produkcji wielkiego i średniego przemysłu wzrosła jakoby w r. 1950 w porównaniu z r. 1949 o 26,1%. Ponieważ w Rosji produkcja całego przemysłu miała wzrosnąć o 23%, a w Czechosłowacji o 15%, więc jest okazja do pochwalenia komunistów w Warszawie i postawienia ich za wzór innym krajom satelickim. Wyprodukowanych ilości, oczywiście, jak zawsze, nie podano. Nie pochwalono się również, że para butów „socjalistycznego przemysłu“, według cen urzędowych, kosztuje niemal jednomyślnie pensję przeciętnego pracownika (300 zł.) a na zakupienie ubrania (1.200 zł.) trzeba pracować trzy miesiące, oczywiście nie jedząc, nie mieszkać i nie paląc...

Nie mniej trzeba przyjąć, że produkcja przemysłowa w Polsce istotnie wzrosła, poszła jednak na inne cele aniżeli na konsumpcję, to zaś co przeznaczone na spożycie w kraju stanowi kroplę, w morzu olbrzymich potrzeb. Zgodnie z komunikatem, koszty własne w przemyśle miały obniżyć się za ledwie o 3,4% w porównaniu z r. 1949. Rozumie się, że cen istotnie ważnych artykułów przemysłowych nie obniżono.

PRODUKCJA ROLNA

Wartość globalnej produkcji rolnej w r. 1950 w porównaniu z r. 1949, obliczona w t. zw. „cenach porównywalnych“, będących tajemnicą władz warszawskich, miała wzrosnąć o około 13%, z tego produkcja roślinna wzrosła o około 6%, a produkcja zwierzęca o około 24%. Komunikat warszawski twierdzi, że najbardziej, gdyż o 35% (!) wzrosła produkcja t. zw. rolnej „gospodarki socjalistycznej“, a więc Państw. Gosp. Rolnych i Spółdz. Produkcyjnych (kolchozów). Propagandowe cele tego wypuklenia są widoczne.

Z cyfr tych wynika, że zwiększenie produkcji prywatnych gospodarstw rolnych, władających jeszcze około 80 procentami ziemi uprawnej, nie było znaczne. Utworzono dotąd 2.200 „spółdzielni produkcyjnych“.

Akcja t. zw. „planowego skupu zboża“, mimo towarzyszących jej środków policyjnego nacisku, nie dała wystarczających rezultatów. Dotychczas zdolano ściągnąć do magazynów państwowych 70% zaplanowanych ilości. Zboża jest na wsi coraz mniej. Komuniści twierdzą jednak, że t. zw. „boga-

że wiejszy“ celowo ukryli je na spekulację. Ostatnio, w dniu 22 stycznia r. b., Rada Ministrów podwyższyła stawki zaliczki na podatek gruntowy dla tych chłopów, którzy do dn. 28 lutego nie wykonają dostaw zboża w ilościach wyznaczonych im przez t. zw. „trójki“ aktywistów komunistycznych. W tym wypadku władze grożą przymusowym ściąganiem 75% podatku w zbożu, aby „wyrównać zaległość danego gospodarza w planowanym skupie“.

W ten sposób, na długo przed nowymi zbiorami, wieś polska będzie całkowicie ogołocona ze zboża. Prasa komunistyczna chwali oczywiście nowe zarządzenie, pisząc, że jest ono „nowym orężem malarolnych i średniorolnych chłopów w ich ostrej walce klasowej z kulactwem“.

USUNIĘTE „MARNOTRAWSTWO“

W dniu 18 stycznia „uchwalono“ ustawę o dniach wolnych od pracy, mocą której zredukowano ilość tych dni — poza niedzielami — z 17 na 12. W tej liczbie 12 dni wolnych od pracy uwzględniono: Nowy Rok, 1 Maja, 22 Lipca (komunistyczne święto „Odrodzenia Polski“) oraz 9 dni świąt katolickich: — Trzech Króli, pierwszy i drugi dzień Wielkiej Nocy, drugi dzień Zielonych Świątek, Dzień Bożego Ciała, 15 sierpnia — Wniebowzięcie, 1 listopada — Wszystkich Świętych oraz pierwszy i drugi dzień Bożego Narodzenia. W ten sposób zniesiono 5 dni pozostałych świąt katolickich, jak również święto 3 Maja oraz 9 Maja (zakoczenie działań wojennych), w których to dniach praca odbywała się już w latach ubiegłych z „samorządnej“ inicjatywy pracujących.

Pięć dni roboczych, uzyskanych przez nową uchwałę — jak twierdzą komuniści — to 23,5 miliona roboczodniówek. W przeliczeniu na pracownika wartość tych roboczodniówek oznacza przeszło 30 milionów ton węgla, a w przeliczeniu na pracę robotnika budowlanego — 2.000 izb mieszkalnych rocznie.

ZAPYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

Jeden z czytelników krakowskiego „Dziennika Polskiego“ zapytuje w Nr. 16 tego pisma: 1) Dlaczego pociągi Kraków — Zakopane są często nieoświetlone? 2) Dlaczego autobus Maków — Zawoja kursuje bardzo nieregularnie? 3) Dlaczego od dwóch lat „moi znajomi i ja poszukujemy kaloszy? Kalosze wprawdzie są, ale tylko małe numery — do 10. A co maia robić ludzie z większymi stopami, którzy potrzebują numerów 12 lub 13?“

„TOWARZYSZ Nr. 103“ DARMO

— tę wysoce interesującą, sensacyjną powieść JACKA BRZEZINY (342 strony tekstu) otrzyma bezpłatnie, jako nagrodę wstępną, każdy, kto w lutym b. r. wstąpi do:

Klubu Książki Polskiej

i zamówi po zmniejszonej cenie klubowej przynajmniej jedną z książek wymienionych w selekcji zimowej — na luty 1951 r.

Pola Gojawiczyńska: ZIEMIA ELŻBIETY. Znakomita powieść o młodym życiu Elżbiety, która wyrosła na pannę wielkiej urody, w skomplikowanych warunkach domowych i w atmosferze małego miasteczka, przepojonej hipokryzją. Dalsze jej dzieje, już w stolicy, były burzliwe, a nieoczekiwany, dramatyczny powrót do domu wywołał ogólną sensację. Słynna autorka nie ogranicza się tylko do żywej akcji i świetnie powiązanej intrygi, ale zarazem ukazuje głębiej przeżyte bohaterki, na tle życia śląskiego miasteczka. — Cena 12s., dla członków Klubu 8s. 9d. (przesyłka 9d.).

Karol Dickens: DAWID COPPERFIELD. Dwie kobiety Dora i Agnieszka, obie urocze i piękne, a jakże do siebie niepodobne, kochały go-rąco Dawida i niemniej szczerze były przez niego kochane. Chłopiec do posyłek, praktykant w firmie adwokackiej i wreszcie znany pisarz — oto kariera bohatera powieści pełna nieoczekiwanych wydarzeń, nagłych zmian, licznych tragedii i szczęśliwych okresów. DAWID COPPERFIELD jest jednym z wielkich arcydzieł literatury angielskiej i światowej — powieścią, która wiecznie żyje, bawi i wzrusza, o żywej akcji na podłożu wybitnie dramatycznym i romantycznym. — 3 pokazne tomy, 1069 stron tekstu. — Cena 27s. dla członków Klubu 19s. (przes. 1s.).

Herman Melville: BESTIA MORSKA (MOBY DICK). Powieść podróżniczo-awanturyczna, pełna niezwykłych przygód, śmiałych wypraw i przejmujących niebezpieczeństw. Dzieje pasjonującej trzechletniej podróży statku „Pequod“ po wszystkich oceanach świata w pościgu za tajemniczą bestią i dramatyczny przebieg ostatniej walki stanowią lekturę, którą się pochłania jednym tchem. — Cena 10s. 6d., dla członków Klubu 7s. 6d. (przesyłka 9d.).

Wiech (St. Wiechecki): HELENA W STROJU NIEDBALEM czyli KRÓLEWSKIE OPWIEŚCI PANA PIECYKA. Nowa książka najwybitniejszego polskiego współczesnego humorysty, w której „profesor“ Teoś Piecyk z Targówka wyklada historię Polski na wesolo. Z licznymi ilustracjami niemniej wesolymi, niż treść utworu. — Trwała oprawa. — Cena 18s., dla członków Klubu 13s. 6d. (przesyłka 9d.).

Alina Gniewkowska: WSPÓŁCZESNA KUCHNIA DOMOWA. Najlepsza polska książka kucharska, zawierająca bogactwo różnych przepisów ze wszystkich dziedzin sztuki kucharskiej i cukierniczej, liczne praktyczne wskazówki dla gospodyń, oraz projekty obiadów na cały rok. Książka ta jest nieocenioną pomocą w każdym domowym gospodarstwie. — Wydanie amerykańskie na doskonałym papierze, pokazny tom, solidna i trwała oprawa płócienna. — Cena 20s. (przesyłka 1s.). Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie opłata wstępna w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu mogą być również hostele, koła kombatanckie i inne organizacje, biblioteki, szpitale, spółdzielnie czytelnicze i t. p. Co miesiąc Klub ofiarowuje swoim członkom do dowolnego wyboru przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe książki po cenie od 25 proc. do 50 proc. niższej od katalogowej — zapewniając im nagrody w postaci książek gratis. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po cenie klubowej książek, które ukazały się w poprzednich selekcjach. Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie, lub na niżej podanym kuponie.

(Należy wyciąć, wypełnić i wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd.
449, OXFORD STREET, LONDON, W.1.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

() ZIEMIA ELŻBIETY () DAWID COPPERFIELD
() BESTIA MORSKA () HELENA W STROJU NIEDBALEM
() WSPÓŁCZESNA KUCHNIA POLSKA

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność za wybrane książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie (jako nagrodę wstępną) książki pt. „TOWARZYSZ Nr. 103“. Na przesyłkę tej książki załączam 6d. Obołem przesyłam.....

Imię, nazwisko i dokładny adres (drukowanymi literami)

JANUSZ JASIEŃCZYK

(22)

Walter 7,65

POWIEŚĆ

Można się bawić w ruinach. Bawiono się. „Alhambra“ kwitła pod ciałem Filharmonii, poranionej bombami, zżartej liszajem ognia. Mało kto wiedział o niej, ale dosyć, by właścicielom zapewnić pokaźny dochód, a urzędnikom niemieckim odpowiednio łapówki. Nie każdego wpuszczano: były hasła, selekcja — regulamin obejmujący wszystko w tym tajemnym, podziemnym mieście, które dla ciebie, Angliku, Francuzy, Włochu było, jest tylko kleksem na mapie Europy.

Wchodziło się od Jasnej dawnym wejściem do „Kaukaskiej“. Minąwszy drzwi od strony ulicy, Saliński zastukał w małe okienko w ścianie: trzy krótkie uderzenia — pauza — i tak trzy razy.

W mroczną ramę wskoczyła twarz. Marek dostrzegł ją tylko w zarysach — mętłą i tajemniczą niby kształt ektoplazmy na spirytystycznym seansie. Saliński zbliżył głowę do okienka.

— Ach to pan, dyrektorze — rzekł głos. — Prosimy. Weszli przez drzwi uchylone. Cień portiera nakrył je zaraz, trzasnął automatyczny zamek. Ruszyli w dół po schodach. Marek — już trochę podchmielony — myślał, że nie skończy się nigdy.

Mrok, cisza, wąski tunel klatki schodowej — gdzieś w dole, zda się bardzo daleko, błyska żarówka — drogowskaz do podziemi.

Marek szedł za Salińskim, macając co chwila ścianę. Miał uczucie, że się zapada, że na pewno się potknie, że spadnie zaraz w jakąś ohydą studnię. Niepokój wpadł na niego jak podmuch zimnego wiatru. Młody człowiek zatrzymał się; byłby może zawrócił, gdyby nie cień zasłaniający drogę — nowy gość, albo portier, schodzący z posterunku. Ruszył dalej.

Minęli słabo oświetlony korytarz — bardzo długi, dość wąski, dziwnie tępy, nieubłagany. Na lewo wejście i zaraz: „Rumba negra“ — jeźźwierz dźwięków, dziwny i egzotyczny, szalejący wśród saksofonów.

Wielka sala: po prawej stronie zamknięta wzniesieniem dla orkiestry i kręgiem jasnego parkietu, splamionym trzema drgającymi parami; na wprost otwarta, przechodząca w oświetloną pieczarę małego baru-bufetu; z lewej strony niekończąca się chyba wcale, płynąca w mrok i ciemność, nabijaną gdzieś ciekawym światłem na niskim stoliku.

Tam powiódł Saliński Marka. Duch pijaństwa, nieśmiały jeszcze o tej wczesnej godzinie, wychylał ku nim twarze mężczyzn i kobiet — blade, nierzeczywiste, dla Kordy przeważnie obecne, Salińskiemu znajome.

— Kto to? — zapytał Marek, gdy siadali przy swym stoliku, minąwszy towarzystwo, któremu Saliński przestał uklon serdeczny i pełen rewerencji: dwóch panów w średnim wieku, dwie damy — strojne, już dobrze podochocone, roześmiane nagim, wyzywającym śmiechem.

— Jak to? Nie zna pan? Pułkownik Giez z adiutantem. I żony — rzecz jasna cudze, tych w Anglii. Bywają tu prawie codzień — nie oni jedni z Komendy Głównej.

Kelner postawił na stole świecę i zamówiony przez Salińskiego Martel. Ruszyli w pijacką podróż. Ale nie Marek powoził.

— Niech pan spojrzysz na tego blondyna — zaczął Saliński, wskazując wzrokiem młodzieńca przy sąsiednim stoliku. — Przypomina mi naszego wspólnego znajomego. Nie poznaje pan? Krystyna mówiła mi, że znał pan Wiktora.

— Wiktora? Tego bandytę? Znałem go rzeczywiście. Podobno go zabili.

— Mój Boże! On poległ jak bohater. Umierał na moich rękach. Odwiozłem go na Brodno: w nocy, osobicie, by nie wzbudzić podejrzeń. Sądziłem, że Krystyna opowiadała panu. Nie? To bardzo ciekawa sprawa.

Zaczął barwnie i dość niecisłe kreślić ostatnie chwile Wiktora, obficie sięgając do patriotycznego słownika. Korda zamysłił się: miał minę bardzo skupioną. Saliński był przekonany, że słucha z wielką uwagą. „Widocznie miał chody z Wiktorem“ — myślał. Postanowił postąpić krok naprzód.

— Sprawa Wiktora to symbol — kończył swoją opowieść. — To pomnik: bezimienny, wzniosły przykład spełnienia obowiązku. Ale może dziwi to pana, że interesowałem się nim tak szczerze? — Nie, skądże — mruknął Marek. — I ja lubiłem Wiktora.

Tak się zaczęła ta fatalna rozmowa. Zapadła w pamięć Marka. Wraz z nią cała „Alhambra“. Tło dźwiękowe — drażniące, ironiczne jak kpina; mężczyźni i kobiety pozlepiani parami, w niaturalnych pozach, zda się szarpani atakami konwulsji, to znów sunący wolno w ekstazie oglupienia; twarze, głosy pijaków, jurne chichoty kobiet; i twarz jedna, śmiech jeden, idący gdzieś z otchłani, albo z innego wymiaru. Ponadto twarz towarzysza — z początku niezłe widoczna w świetle pionącej świecy, potem mętna, bezkształtna: tusta plama wśród dymu, żwawa i natarczywa, wyrzucająca słowa, zdania — raz daleka, prawie nikiąca w mroku, kiedy indziej wielka jak błyszcząca patelnia.

Chwilami nikiła zupełnie. Zostawał głos idący z pustki — przeważnie rubaszny, dobroduszny, czasem protekcyjny lub przechodzący w szept poufny i tajemniczy. Ten najłatwiej trafiał do uszu Marka, zwłaszcza później, gdy był bardziej pijany.

— ... o kobietę — kończył Saliński zdanie. — Oczywiście byłem niewinny, ale ten łotr, prowokator cieszył się wtedy ogromnym zaufaniem. To był rok 1910. Sąd partyjny — przewodniczył Moraczewski — dał wiarę obciążającym zeznaniom Łosiaka, a ja świadków nie miałem. Skazali mnie na skreślenie z partii. Z infamją. Śmierć cywilna.

— Śmierć cywilna... — powtórzył Marek. Zapatrzył się w koniak w kryształowym kieliszku.

„Śmierć cywilna... cywilna...“ — klekotało mu w głowie. „Czemu nie rzeczywiście?“ — zadał sobie pytanie. Nie mógł odebrać wzroku od złotej plamy, chwytającej promienie świecy: tak urzekały go zawsze połyskliwe pociski.

— A jednak — ciągnął Saliński — wszystko skończyło się dobrze. Łosiaka zdemaskowano jako agenta Ochrany, a ja po roku otrzymałem pełną rehabilitację. Wybrali mnie zaraz do zarządu okręgu. A potem...

Marek nie słuchał. Twarz mu dziwnie szarzała, rysy skrzyły w uchwycie jakiejś natrętej myśli, przestały falować przepływem wrażeń, chybliwych nastrojów — zastygły w maskę śmierci.

Saliński czekał na to. Nakrył ręką dłoń młodego człowieka, porzuconą bezwładnie przy błyszczącym kieliszku.

— Panie Marku — powiedział — nie wolno się tak rozklejać. Korda wyrwał dłoń z przyjaznego uścisku. Szarpnął się w tył, odepchnął ręką stół.

— Zostaw mnie pan w spokoju — warknął.

— Właśnie chodzi o spokój pana. O nerwy, o dobra forme. Społeczeństwo, my wszyscy liczymy na pana, na ludzi takich jak pan. Za waszymi plecami czujemy się bezpieczniej.

— Złudzenie, panie Saliński — Marek ożywił się nagle, wpadł w gryzącą ironię. — Proszę nie liczyć na moje plecy: już przestały ochraniać pana.

— Ależ... — żadne „ależ“, kochany panie.

Marek zerwał się, oparł dłońmi o stół; pochylony ku Salińskiemu, wpatrzony w twarz zadartą, wyrzucał z siebie wyrazy, dobitnie, z jakąś namiętą pasją — rozpacz, albo gniewu:

— Wyrok Sądu Polowego wyrzucił mnie poza społeczeństwo. Zostawiwszy mnie w spokoju, oszczędził pan sobie trud niezasłużonych komplementów. Lepiej je skierować pod innym adresem. Zegnam pana.

Odwrócił się, by ruszyć ku wyjściu. Zasłoniła je czarna plama. Nie widział drogi, celu, nie znał nawet kierunku. Chyba ten jeden — ostatni — prosty honorowy. Instynktownie sięgnął pod marynarkę, lecz ręka chybiła celu: podłoga stanęła dęba. wir rzucił go na krzesło.

Prawą dłoń chwycił za krawędź stołu. Dyszał ciężko, szukając czegoś w ciemności niewidzącym, maślanym wzrokiem. Tak

urzął go Saliński. „Ugotowany“ — myślał. W duchu zacierał ręce. Nie ruszał Marka: sztywno odwrócił się z zamroczenia i usiadł prosto, starszy pan milczał jeszcze. Popatrzył na towarzysza poważnie i myśląco zza mgielki dyskretnego współczucia, poprawił się w fotelu i dopiero wtedy przemówił szeptem, zbliżając twarz do głowy, którą łowił, którą już prawie zdobył.

— Drogi panie, za dobrze znam życie, by bawić się w banały, w tanie frazesy — pocieszające, lecz nierealne. Sprawa jest poważna, to nie ulega kwestii. Proszę mi nie przerywać — uprzedził gest niecierpliwego Kordy. — Nie zamierzam pytać pana, szczególnie mnie nie obchodzi. Pan jest w trudnej, powiem więcej: w niebezpiecznej sytuacji. Ale nie ma sytuacji bez wyjścia — zawsze jest miejsce na rozsadek. Mamy czwarty rok wojny. Nie po to przeżył pan to wszystko, by palnąć jakieś głupstwo teraz, gdy wieje już nowy wiatr.

Marek położył rękę na stole, machinalnie sięgnął po kieliszek. Skorzystał z tego Saliński. Przerwał, wypili.

— I ja byłem młody — podjął wątek. — Robiło się różne głupstwa. Byłem nerwowy, wrażliwy, wiem jakie myśli przychodzą czasem do głowy. Tak, powtarzam: pan znalazł się w niebezpiecznym, w tragicznym położeniu. I właśnie dlatego nie opuszczę pana.

— Wierzę w pana — powiedział z siłą.

Przysunął twarz bardzo blisko do umęczonej twarzy, wpatrzył się w Marka mocno, błyszczącymi oczami.

Cofnął głowę, ciągle trzymając tamtego pod dziwną władzą wzroku — był silny cudzą słabością, uzbrojony nieszczęściem. Wyciągnął rękę — wielkodusznie, braterskim gestem. Marek nie cofnął swojej.

— Tak, panie Marku, wierzę w pana. Ja pana...

Głos umilkł nagle, zapadł się w ciemność wraz z twarzą i osobą. Nagły wir porwał Marka. Ścisłe mówiąc nie porwał — pojawił mu się, wskoczył w pole widzenia. Oderwały się od parkietu podrygujące pary, w ślad za nimi orkiestra z rozwlekłą melodią tanga; potem kelnerzy, stoliki; bar pomknął też do koła jakby ściągnięty magnesem — rozciąga się po obwodzie w długą świetlistą smugę, porwają grupki pijaków, nogi pułkownika Gieza, ciemną suknię rudej kobiety; teraz kolej na lampy, świece, połyskliwe przedmioty — nawet kieliszek odrywa się od stolika, mknie w wir rozchybotany; za nim twarz Salińskiego — spocona, przekłuta parą oczu, ślepych chociaż błyszczących; drzwi wejściowe oderwały się także. Ruszyło wielkie koło ulepione z nóg, twarzy, z fraków i z marynarek, z białych gorsów i srebrnych saksofonów — w obręczy światła z baru, ze świec i z sufitu. Sunie w lewo — coraz prędzej i prędzej: wielki dysk wirujący, żywy, pęczniący z każdą sekundą, tryskający kolejno pierścieniami kolorów — mętnych najpierw, potem czystszych i zupełnie klarownych. Już nie uchwycić ruchu — krąg zda się nieruchomy. Tylko drga tam coś w środku. Jakaś twarz — jaka? — czyja? — wpadła — może była tam w jadrze: tak, to ona jest wszystkim, zasadą, bólem, siłą poruszająca koło.

— Ha, ha, ha — ha, ha, ha — śmiech Marii rozepchnął kregi przekłętego obwołu, wydziera się falami, mąci pasma kolorów, strzela na wszystkie strony wiążkami białych iskier: — ha, ha, ha — ha, ha, ha — ha, ha, ha.

— Panie Marku, co z panem? — szept jakiś przychodzi znikąd, może zza kręgów koła, które przycichło znowu, stanęło, by ruszyć w prawo.

— Panie Marku, panie Marku.

Szarzeje tęcza kolorów, ze środka rosną szprychy; ta świetlista odpada, kształtuje się w lampy baru, w zyrandol, w świec płomyki, w butelki, w błyszczące oczy, w brylanty na szyi tłustej damy; wracają na estradę srebrzyste saksofony, na sale fraki, jakskrawe tualety, czerwienia błyszczące usta. Jeszcze obrót — pół — już tylko ćwierć obrotu: syją się krzesła, stoliki, na parkiet rozdygotane pary: jest i ten tu — ostatni, z plecami pułkownika — jest twarz tego tu — i reka — aha, dobrze...

— Dobrze, już dobrze — przelotne zamroczenie.

(d. c. n.)

(World copyright reserved)

Z życia Kraju

LITERATURA POLSKA ROBIONA W MOSKWIE

W specjalnych instytutach „naukowych“ w Moskwie ekipy odkomenderowanych „uczonych“ sowieckich opracowują monografię z zakresu polskiej historii literatury. Instytuty te opracowały już tekst polskiej historii literatury dla wyższych klas szkół powszechnych w Polsce.

Obecnie donoszą, że opracowano dalsze monografie cząstkowe. I tak Sergiusz Sowiełow z fakultetu słowianoznawstwa Uniwersytetu Leningradzkiego ukończył monografię o znanym poecie polskim Władysławie Syrokomli (Ludwiku Kondratowiczu), przerabiając tego nawskroś polskiego i sielskiego poeę na heroja i prekursora rewolucji. Tenże sam Sowiełow kończy

monografię znakomitego poety polskiego Biskupa Ignacego Krasickiego, znowuż szminkując go na prekursora komunizmu. Niezależnie od tego wydają monografie poświęcone niektórym pisarzom współczesnym w Polsce. W końcu jest na ukończeniu analityczna praca, poświęcona analizie krytycznej dwóch pism komunistycznych z pierwszych lat po „wyzwoleniu“: „Odrodzenia“ i „Kuznicy“. Obydwa pisma zostały przez komunistów zamknięte, jako niedostatecznie ortodoksyjne. „Monografia analityczna“ ma wytknąć wszystkie błędy polityczne, które te pisma popełniły przeciw marksizmowi i ostrzec inne pisma przed podobnymi błędami. (I. C.)

Przerabiają księgarstwo na wzór sowiecki

Komuniści przeorganizują w tej chwili księgarstwo w Polsce na model sowiecki. Nie chodzi tu już tylko o zupełnie znacjonalizowanie księgarń, nie tylko o ich centralizację i połączenie w olbrzymie księgarskie koncerny rządowe, ale przede wszystkim o „zmianę ideowego oblicza księgarń w Polsce socjalistycznej“.

Oznacza to przede wszystkim zmianę dotychczasowego personelu księgarskiego. Już w latach poprzednich wyrzucano około połowę dawnych pracowników księgarskich. Ciągłe jeszcze uważają komuniści, że księgarstwo polskie jest niedostatecznie „przeorane ideologicznie“. Postanowili więc w najbliższym czasie wyrzucić na bruk resztę dawnych pracowników, a zastą-

pić ich aktywistami partyjnymi. Lecz do tego nie wystarczy już produkcja „uświadomionych klasowo księgarzy“ w istniejących szkołach. Wobec tego komuniści zorganizowali ostatnio „korespondencyjną szkołę księgarską“. Wybrani przez komórkę partyjną młodzi komuniści, mogą zapisywać się do tej szkoły, a po jej przejściu i zdaniu egzaminu obejmować będą posady w księgarniach.

Księgarz w stroju sowieckim nie jest tylko sprzedawcą książek w sklepie księgarskim, jest on również politykiem i równocześnie cenzorem oraz inwigilatorem. Do jego obowiązków należy wygłaszanie krótkich partyjnych „pouczeń“ wobec klientów, czuwanie nad właściwym doбором książ-

żek, oraz donoszenie do Bezpieki wszystkich nieprawomyślnych uwag klientów, które wygłaszają oni z racji przychodzenia do sklepu i wyboru książek do czytania. (I. C.)

Kształcą nauczycieli na wzorach sowieckich

Szkolenie nauczycieli typu komunistycznego idzie w Polsce w przyspieszonym tempie. Niezależnie od kilkudziesięciu szkół pedagogicznych średniego typu, komuniści założyli już w poprzednich latach trzy t. zw. „Wyższe Szkoły Pedagogiczne“, w których nauka trwa trzy lata, a poziom docigany jest do poziomu uczelni akademickich. Szkoły takie znajdują się w Łodzi, Krakowie i Gdańsku.

Ale i te zakłady wydały się komunistom niewystarczające. Na początku obecnego roku szkolnego (1950/51) zaczęły działać trzy nowe „Wyższe Szkoły Pedagogiczne“ w Warszawie, Katowicach i Wrocławiu. Pojemność tych trzech ostatnich szkół jest większa od poprzednich trzech. Ilość uczniów w „Wyższych Szkołach Pedagogicznych“ wzrosła przez powstanie tych trzech nowych szkół o 60 procent.

Szkoła w Warszawie kształci polonistów, nauczycieli języka rosyjskie-

go, historii, biologii, matematyki i fizyki; szkoła w Katowicach: nauczycieli matematyki, fizyki i chemii, szkoła zaś we Wrocławiu: nauczycieli polonistów, matematyków i fizyków.

Rozrost tych „Wyższych Szkół Pedagogicznych“ stoi w związku z dążeniem komunistów do „przebudowy“ głównych dyscyplin wiedzy ludzkiej, stosownie do wzorów sowieckich. Stąd też podstawą nauczania w wymienionych szkołach są sowieckie plany pedagogiczne, a nawet sowieckie podręczniki. (I. C.)



Spiesz się z wysłaniem paczki do Kraju NA SEZON WIOSENNY

POLECAMY: Spadochrony nylonowe białe i kolorowe — Pończochy nylonowe w najwyższym gatunku — Mocne trzewiki czarne i brązowe — Buty z cholewaną w dobrym stanie — Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy — Lekarnia po cenach kontrolowanych.

Zamówienia wykonujemy natychmiast.

CENTRALA HANDLOWA SPK

P. C. A. STORES

57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel. CUNningham 5594.

lub jej

SKLEP W DOMU KOMBATANTA

18, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W.7.

JUŻ SIĘ UKAZAŁA! NOWA KSIĄŻKA! TADEUSZ WITTLIN

Wyspa Zakochanych

z rysunkami Stefana Osieckiego

cena 7s. 6d. (przesyłka 6d.)

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz u wydawcy: The Vistula Press Ltd., 449, Oxford Street, London, W.1.

Przeróbki i odświeżania futer. Nowe modele futer na składzie.

POLSKI KUŚNIERZ

LANGER & CO. (FURRIER) LTD.

1, NOTTING HILL GATE, LONDON, W. 11.

Tel.: BAY-3773

Nowo otwarty DZIAŁ KRAWIECKI

pod kierownictwem mistrza p. Domba.

Sukna pierwszej jakości na składzie.

Specjalne ceny eksportowe.

KAWIARNIANA POLITYKA

Może Czytelnicy nam wybaczą, że raz jeszcze powracamy do Nr. 2 „Biuletynu” Rady Politycznej, którym musielismy się niestety zająć w poprzednim numerze „Orla Białego”. „Biuletyn” zawierał bowiem i inną pikantną notatkę poświęconą obronie bratniego „Biuletynu” wydawanego w Stanach Zjednoczonych, w którym znalazły się jednocześnie artykuły wychwalający komunistycznego ministra spraw zagranicznych reżymu warszawskiego, Modzelewskiego, oraz kważne uwagi na temat pobytu gen. Andersa w St. Zjedn., mające na celu osłabienie znaczenia tej wizyty i przedstawienie jej w świetle niejasnym.

Ku naszemu zdumieniu londyński „Biuletyn” Rady Politycznej całkowicie rozgrzesza „Biuletyn” wydawany w Stanach Zjednoczonych z umieszczenia tej dziwnej pochwały reżymowego ministra, daje nawet do zrozumienia, że to było bardzo inteligentnie zrobione i tylko „otępiący” „Orzeł Biały” nie dostrzegł w tym artykule olśniewających dowodów wnikliwej mądrości politycznej.

Przed wszystkim nie tylko „Orzeł Biały”, lecz i londyński „Dziennik Polski” sprawę artykułu o Modzelewskim poruszył i również się tym wyskokiem zdziwił i zgorzysł, jak zresztą każdy człowiek, obdarzony szczytą zdrowego rozsądku i pewnym już doświadczeniem w walce z Rosją sowiecką i jej metodami.

Pominięcie głosu „Dziennika Polskiego” nie jest jedyną nieściółnością popełnioną przez upraszczającego sobie zadanie polemistę „Biuletynu” Rady Politycznej. By rozprawić się z nami i udowodnić, że nasze zgorzienie było wyrazem „otępienia”, wersalski polemista przytacza z niefortunnego artykułu o Modzelewskim mniej drastyczne zdania, a pomija najistotniejsze jak np. te, które choćby przytoczył „Dziennik Polski”:

„Ideowość Modzelewskiego nie jest tępym sekciarstwem... Modzelewski, polski w swych odruchach, pomagający ludziom, gdzie można, nakazujący najpoprawniejszy stosunek do dyplomatów, dbający o przedwojenne formy, wskazujący na wielką rolę katolicyzmu w Polsce, nie godzący się na język rosyjski, jako dyplomatyczny, ale forsujący wbrew wszystkim francuski, lubiany jest i szanowany przez dyplomatów zachodnich. Ten sam Modzelewski nie tai jednak przed swymi zaufanymi, że celem ostatecznym jest pełna sowietyzacja Polski. Czasem wyraża się jednak, że pragnie on tę sowietyzację odwiekać. Zdarzają się momenty, w których cała jego sowieckość wygląda na grę wielką i głęboką tragiczną. Jego antypatia do t. zw. sowietów, czyli ludzi bardziej z Moskwą niż z Warszawą związanych, jest niezaprzeczalną — w każdym razie jest w nim coś tajemniczego, coś co ukrywa. To podejście do taktyki sowieckiej, nie zyskiwało mu ani sympatii, ani zaufania K. C. Partii. Był on tym, który wprowadził i bronił do końca Polaków i ludzi pióra w ogóle w M. S. Z. Kochał Francję i ostatnio mówił, że marzeniem jego jest choć umrzeć w Paryżu”.

Nie wydaje nam się, by metody polemiczne, polegające na wystrzyganiu z całości kwestionowanego artykułu zdań dogodnych i ubocznych, a pomijanie istotnych, na których były oparte zarzuty, mogły służyć za przykład rzetelności i poważnego traktowania sprawy. Czytelnikom zaś naszym pozostawiamy do rozstrzygnięcia czy mieliśmy słusność zapytując, co znaczyło umieszczenie artykułu wychwalającego i reklamującego Modzelewskiego w „Biuletynie” Rady Politycznej.

Ale tu przychodzi prawdziwa, rozbrajająca niespodzianka. „Biuletyn” londyński tłumaczy, dlaczego artykuł o Modzelewskim doczekał się ogłoszenia. Po prostu wyjaśnia on redakcji „Orla Białego”, złożonej, według niego, z otepiłych ignorantów, że wśród komunistów w Polsce są „różnice usposobień”, że jest Bierut i Gomułka, jest i Berman, ale i Modzelewski. I że właśnie Modzelewski (urządzący wciąż minister spraw zagranicznych) jest jakoby tym „lepszym” komunistą. Zaczni panowie, nawet gdyby tak było naprawdę, czy należało o tym pisać i te „rewelacje” kolportować po świecie? W jakim celu to było zrobione? Mógłby ktoś przypuścić, że Rada Polityczna „stawia” na polski „titoizm”, lecz byby to oczywisty nonsens. Przypuszczając zatem należy, że mamy tu nowy przykład typowej kawiarnianej polityki, szczybotania o niczym i o wszystkim, bez poczucia odpowiedzialności i bez zdawania sobie sprawy z następstw nieodpowiedzialnego gadulstwa, które jest naszą wadą narodową, zwłaszcza, że pewnymi ludziom zastępuje ono istotną pracę, choć nasycia ich próżność. Nie o wszystkim można w polityce pisać i gadać. A już gdy chodzi o sprawy krajowe, im mniej mówimy i piszemy o kulisach tych spraw — tym lepiej. Polityka kawiarniana miała może swój urok w pogodnej (jak dla kogo zresztą) atmosferze końca ostatniego stulecia i początku obecnego. Teraz już rzeczywiście traci myszka i jest szkodliwa, szkodliwa... Skoro już jesteśmy przy tym temacie i zwracamy uwagę na szkodliwość

pisania i gadania bez poczucia odpowiedzialności, zapytujemy raz jeszcze, co oznaczało krytyczne omówienie wizyty gen. Andersa w Ameryce przez „Biuletyn” Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych? W jakim celu ten artykuł był w ogóle napisany? Dlaczego starano się nim osłabić w oczach amerykańskich pozycję gen. Andersa? Czemu w szczególności w chwili, gdy komuniści w Ameryce podjęli atak na gen. Andersa, oskarżając go, jak całą zresztą emigrację polską, o „fasyzm” — „Biuletyn” Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych, przedstawiał go również jako związanego z jakimiś kolami pod względem demokratycznym niepewnymi, co już było na pewno niewłaściwe.

Czy autorzy tego artykułu i ich nadawcy sądzą, że takim pisaniem oddają sprawie polskiej usługę i przyczyniają się do obalenia komunizmu w Polsce i wyrzucenia z Kraju obcej okupacji? A przeciw walkę z Rosją komunistyczną, a więc wrogiem szczególnie podstępny i bezwzględny — winna stanowić jedyną kryterium dla poważnej polityki na emigracji i jedynymi wskaźnikami dla ustalania własnych posunięć politycznych.

W obecnej sytuacji więcej niż kiedykolwiek sprawy zagraniczne i związane z zagadnieniami wojskowymi powinny być usunięte z rozgrywek partyjnych i osobistych. I o to należało by poprosić lekkomyślnych i niefrasobliwych współpracowników różnych „Biuletynów” Rady Politycznej.

Uchwały Stronnictwa Ludowego „Wolność”

Zarząd Główny Stronnictwa Ludowego „Wolność” po rozpatrzeniu sytuacji w Polsce i na uchodźstwie w świetle wydarzeń międzynarodowych, powziął uchwałę stwierdzającą m. in. że kryzys światowy zaostrza się i zmierza ku wojnie. Zaznaczył dalej:

„Kraj jednolity w swej nienawiści do okupanta sowieckiego i jego agentów jest oklamany systematycznie przez zmonopolizowaną prasę i radio. Wysiłki komunistycznej propagandy zmierzają do oddalenia Kraju od Zachodu i władz legalnych Rzeczypospolitej. Temu celowi sprzyjają błędy i grzechy polityki anglosaskiej oraz zaćmienie partyjne niektórych grup i osób spośród uchodźstwa. Kraj czeka na odważny program w dziedzinie polityki zagranicznej i wymaga niezależności naszych poczynań. Mobilizacja rozporządzalnych sił narodowych pod własnymi sztandarami wzmocni naszą pozycję. Bezstronne informacje i przemysłane dyrektywy winny być nadawane do Kraju przez własną radiostację. Wszystkie inne radiostacje nawet najbardziej nam przychylnie, w Polsce są oceniane jako narzędzia obcej propagandy. Posiadanie własnej radiostacji pomoże do zachowania przez Kraj spokoju, aż do momentu walki, o którym zdecydować może tylko interes Rzeczypospolitej”.

Zarząd Główny Stronnictwa Ludowego „Wolność” powziął również szereg uchwał dotyczących zagadnień obrony. Stwierdził więc, że demobilizacja armii naszej nastąpiła tylko w

drodze faktu. Nikt z tych, kto za milczącą zgodą władz opuścił szeregi, nie został zwolniony od służby i w każdej chwili, gdy wypadki dziejowe i interes kraju zmuszą, będzie powołany. Z przysięgi na wierność Rzeczypospolitej nikt ich zwolnić nie może. Zdaniem Zarządu Głównego Stronnictwa Ludowego „Wolność”, Polacy, przyjmujący obce obywatelstwo, nie są zwolnieni od służby w szeregach armii narodowej. Obcy winni wiedzieć, że przymusowe czy pseudo-dobrowolne wcielenie obywateli Rzeczypospolitej w szeregi wojsk obcych, łączy się ze złamaniem przez nich złożonej przysięgi. Istnienie armii polskiej lepszym prawowitemu rządowi, będzie lepszym środkiem obezwładnienia armii Rokossowskiego, niż rekrutacja obywateli polskich do armii Zachodu. Najwyższe władze cywilne i wojskowe Rzeczypospolitej winny natomiast czuwać nad zmobilizowaniem sił zbrojnych dla sprawy Rzeczypospolitej i niedopuszczeniem do ich zużycia bez uzyskania pełnych gwarancji sojusznicych.

„Mimo wspólnoty celów między światem anglosaskim a Polską, dysproporcja sił oraz przyzwyczajenie wielkich do wyrównywania swych rachunków ziemiami państw słabszych, utrudniają współpracę. Stworzenie bloku państw i narodów Europy Środkowej przy przesunięciu go możliwie najdalej w kierunku południowo-wschodnim, wyzwoliłoby podbite przez Rosję narody, zapewni poważnego partnera Stanom Zjednoczonym i Brytyjskiej Wspólnocie Narodów, zmniejszy wagę odrodzonych Niemiec.

Wskreszenie politycznych aspiracji Francji i Włoch, stworzenie bloku łatyńskiego opartego na północno kraje Beneluxu, ułatwi połączenie Europy w zorganizowaną całość. Przymierze bloku środkowo-europejskiego z blokiem łatyńskim, może skłonić Stany Zjednoczone do zmiany stosunku do Rosji oraz Niemiec, wtedy gdy kraje Środkowej Europy oraz Francji i Włoch, nie będzie można uważać za monetę zdawkową w rozrachunkach międzynarodowych”.

„Dla skutecznego prowadzenia niezależnej polityki polskiej oraz w związku z zadaniami wysuniętymi przez nakazy czasu najbliższego, Stronnictwo Ludowe „Wolność” podkreśla wagę Skarbu Narodowego. Konieczności wojenne wymagają stosowania najostrzejszego nacisku moralnego, a w miarę możliwości, prawnego i organizacyjnego w stosunku do tych, którzy pod różnymi pozorami uchylają się od wypełnienia obowiązku obywatelskiego. SLW opowiada się za podniesieniem stopy opłat na Skarb Narodowy i zwiększeniem uprawnień podatników przez rozszerzenie Rady Narodowej. Stronnictwo kładzie nacisk na potrzebę własnej organizacji Skarbu Narodowego i wykazanie przez jego organy większej sprawności i inicjatywy”.

Stronnictwo przypomina, że w swej długofalowej polityce uważa za niezbędne:

- przyjęcie ordynacji wyborczej do Rady Narodowej i przeprowadzenie demokratycznych wyborów, dających możliwość uzyskania każdemu kierunkowi politycznemu reprezentacji odpowiadającej jego wpływowi,
- uchwalenie ustawy o gminach polskich, zorganizowanie tych gmin, stworzenie z nich ośrodków myśli, mowy, obywateli i kultury rodzimych,
- poszerzenie kompetencji sądownictwa obywatelskiego, obejmującego także żołnierzy Sił Zbrojnych,
- popieranie szkolnictwa, nauki i sztuki rodzimych,
- utrzymanie kościołów i parafii polskich,
- krzewienie ducha ofiarności, tępienie sobkostwa i ujawnianie obłudy w szeregach uchodźstwa i emigracji.

Budżet Rządu R. P. na rok 1951-2

Na posiedzeniu Rady Narodowej Zjednoczenie wysiłku ułatwiłoby R. P. w dniu 3 bm. minister skarbu p. St. Sopicki przedłożył projekt budżetu Rządu na rok 1951/52 i wygłosił przemówienie, w którym stwierdził, że w dawniejszych czasach ministrowie skarbu na emigracji przedstawiali budżety oparte w lwiej części na pożyczkach od sprzymierzeńców. Obecnie jesteśmy zdani na własne siły. Ułatwia to niezależność polityki polskiej, ale też powoduje ogromne skurczenie budżetu. Przed końcem uznania Rządowi R. P. przez główne mocarstwa, budżet państwowy — bez wydatków wojskowych oraz nadzwyczajnych, wynosił 14.000.000. Rząd Polski wydawał wtedy ok. 1.200.000 miesięcznie czyli około 40.000 dziennie. Zamknięcia rachunkowe na rok 1950 wykazały, że w całym roku 1950 Rząd nie wydał równowartości 40.000 (800.000 Zł. Polski Niepodległej).

Budżet w kończącym się obecnie roku budżetowym nie był wykonywany w całości. W IV kwartale wydawano przeciętnie 70—80% sum preliminowanych. Oszczędności te nie były dobrowolne lecz przymusowe, z powodu braku środków. Nie rozkładają się równomiernie na poszczególne działy. Okrojone zostały wydatki dyspozycyjne, na podróże, wydawnictwa i t. d.

Jeżeli mimo niemożliwości pełnego wykonania budżetu, obecnie obowiązującego, Rząd wnosi budżet na rok 1951/52 nieco większy niż poprzednio, gdyż zamykający się kwotą 1.279.920 Zł. Polski Niepodległej, to powód tego leży w zastrzeżeniu się sytuacji międzynarodowej. Głos Polaków słuchany jest obecnie na świecie bardziej niż w poprzednim okresie; możemy silniej oddziaływać na kształtowanie się opinii świata. Dlatego musimy się zdobyć na większy wysiłek finansowy i zgromadzić większe sumy na pracę dyplomatyczną i informacyjną.

dalszą walkę o niepodległość. Toteż Rząd kilkakrotnie podkreślał gorącą chęć osiągnięcia porozumienia i nadal szczerze pragnie współpracy stronnictw reprezentowanych w Radzie Narodowej, które popierają Skarb Narodowy i bronią zasad praworządności z tymi stronnictwami, które zajęły stanowisko opozycyjne. Rząd nie stawia warunku, że inne stronnictwa muszą się dołączyć do obecnego składu Rządu, względnie zadowolić się jakąś niewielką reorganizacją. Może przyjść do władzy zupełnie inny gabinet, byleby stał na platformie demokracji, a więc uznawał zasadę rządu kontrolowanego przez przedstawicielstwo społeczeństwa, nie sprzeciwiał się idei wyborów, nie odmawiał żadnemu stronnictwu, stojącemu na platformie legalizmu, prawa do udziału w życiu politycznym i nie uważał emigracji za ciemną, niewyrobioną masę, która nie ma nic do powiedzenia w polityce polskiej.

W przedłożonym obecnie przez Rząd budżecie, największą pozycję bo 28% stanowią wydatki Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wydatki te przeznaczone są głównie na placówki zagraniczne. Drugie miejsce pod względem wysokości wydatków zajmuje Ministerstwo dla Spraw Obywateli Polskich na Obczyźnie. Przypada na nie 18% budżetu. Przewidywane wydatki pójść przeważnie na pomoc kulturalno-oświatową we Francji, Belgii, Niemczech i t. d. Wzrost budżetu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych powodowany jest potrzebą spotęgowania naszej akcji informowania świata o sowietyzacji Polski oraz informowania Kraju przy pomocy tych radiostacji, które nadają programy w języku polskim. Potrzebne są też gruntowne studia nad zmiianami gospodarczymi i socjalnymi w Polsce. Inne pozycje są w stosunku do roku ubiegłego bez

większych zmian.

Jeśli idzie o stronę dochodów to najważniejszą i najpewniejszą pozycję stanowią wpłaty ze Skarbu Narodowego. W bieżącym roku budżetowym pokrywają one dokładnie 33% preliminowanych wydatków.

Zbiórka na Skarb Narodowy dawać będzie, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, coraz lepsze wyniki. Polskie rzesze uchodźcze wiedzą, że co innego krytyka czy nawet opozycja w stosunku do Rządu a co innego obowiązki wobec Państwa. Rządy zmieniają się, Państwo pozostaje, a nikt nie słyszał by stronnictwa opozycyjne w krajach demokratycznych głośno hasło powstrzymania się z płaceniem podatków do czasu, gdy one obejmą władzę, lub gdy utworzony zostanie rząd koalicyjny.

Min. Sopicki wyraża wdzięczność i uznanie tym wszystkim pracownikom Skarbu Narodowego, którzy bezinteresownie oddają czas i pracę. Niechże nagrodą im będzie świadomość, że dzięki ich mroźczej pracy udało się zabezpieczyć byt szeregu placówek zagranicznych niezbędnych dla szerzenia prawdy o Polsce.

Poza Skarbem Narodowym drugie ważne źródło stanowią wpłaty instytucji podległych władzom państwowym, opłaty konsularne i upłynianie majątku państwowego, m. in. upłynianie kwot, które znalazły się w rękach t. zw. depozytariuszy. Niektórymi faktami z zakresu gospodarki funduszy publicznymi zajmują się Komisja Specjalna Rady Narodowej. Z jej sprawozdania wynika, kto i w jakim stopniu ponosi winę oraz kto objawił chęć naprawienia popełnionych błędów i oddania posiadanych zasobów prawowitym właścicielom.

Minister omówił na koniec dokładnie nowo opracowany projekt spłacania zobowiązań Rządu R. P. (PAT).

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przysyłkę lotniczą w/g. taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII sztylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie 42.5.0; przyjmują: „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11. Zmiana adresu i.s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 20, kwartalnie frb. 60. Zamówienia i należności przyjmują: Mmc. Roskiewicz, 44 rue Th. Vincotte, Bruxelles (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek pocztowy: Mme. J. Roskiewicz, nr. 3172-28, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należności przyjmują S-te „Libella” Librairie — 12 rue St. Louis en l'Isle — Paris IV, nr. konta pocztowego Paris cc 56150. — W HOLLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,30. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMIECACH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza”, (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmują: Narvesens Kiosk Kompani, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. lnie 24 esc, rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmują: A. Zielński, Li boia - central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII

franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 27 Case postale 19. — W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy „Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZCACH lirów: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmują: J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność wpłacać przekazem pocztowym. — W ARGENTYNYE: kwartalnie 10,50 peso, półrocznie 39 peso. Prenumeratę przyjmują: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, „Liberia Polaca, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: W SAO PAULO — H. Mueller, Rua Consolacao 3625; w stanie PARANA — Z. Kiedlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA. — W AUSTRALII: prenum. kwart. 15sh — przyjmują: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77 Pitt St., Sydney, oraz Adam Syriatowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria, prenumerata kwart. 50.15A, rocznie 121.7.6, opłata kwartalna za premię 50.7.6A. — W KANADZIE: kwart. dol. 1.60, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmują: Polska Agencja Książek i Czasopism, 81 Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE:

kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwart. dol. 1.50, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmują: L. Dudarew-Oscyński, „Witno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California — „Gryf”, W. Bieńkowski, 808, Wager St., Utica N.Y. U.S.A. oraz Józef Białasiewicz, Public Relations 1588, Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill. — OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W.C.2. lub „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W. 11.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez 14m £1.

Nadestający rękopisy red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a, Dean Road, London, N.W.2. Telefon: WILLESDEN 6920. Adres Administracji „Gryf”: Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W. 11, telefon: BATTERSEA 0879.